

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

SĘDZIA



NR 4/2024

LISTY FIFA

Mamy dwóch nowych arbitrów z plakietkami FIFA – Patryka Gryckiewicza i Wojciecha Mlycia.

PODSUMOWANIE KARIER

Spisaliśmy historie siedmiu sędzi i sędziów, którzy zakończyli kariery.

ŚWIĘTA U SĘDZIÓW

Wojciech Młyń, Marcin Kochanek i Damian Krumplewski opowiadają o Świętach w swoich domach.

CZAS DEBIUTANTÓW

DAMIAN SYLWESTRZAK, MICHALINA DIAKOW ORAZ EWA AUGUSTYN
WYKONALI NASTĘPNE SĘDZIOWSKIE KROKI – ZADEBIUTOWALI
W KOLEJNYCH EUROPEJSKICH ROZGRYWKACH.

Łączy nas piłka

PRECISION ON POINT

PHANTOM  GX

Wyjątkowy i magiczny „Sędzia”



Za nami rok wyjątkowej pracy na wielu frontach. Działo się bardzo dużo. Nie wszystkie informacje i zdarzenia miały wydźwięk pozytywny, ale uważam, że przezwyciężyliśmy trudności. Umiemy funkcjonować w dynamicznie zmieniających się warunkach. Obecnie, w przededniu Świąt Bożego Narodzenia chcę pamiętać o dobrych i radosnych chwilach. Przecież takie też mieliśmy w mijającym 2024 roku.

Świąteczny numer „Sędziego” zawsze jest wyjątkowy. W naszej sędziowskiej organizacji to lektura, która zapewnia przedsmak wigilijnych chwil w najbliższym rodzinnym gronie. W tym wydaniu pokazujemy dumę z tego, że Damian Sylwestrzak, Michałina Diakow oraz Ewa Augustyn, zrobili kolejny krok w swojej sędziowskiej przygodzie. Oczywiście cieszymy się też z tego, że Patryk Gryckiewicz i Wojciech Myć od stycznia będą z dumą nosić plakietki FIFA.

Ten numer czasopisma jest jedyny w swoim rodzaju z jeszcze jednego istotnego powodu. Opisujemy kariery kilku sędziów, którzy odkładają na półkę gwizdki i chorągiewki, a odcisnęli niebywałe piętno na środowisko sędziowskie. W zasadzie tożsamość sędziów, to jak są postrzegani, jak charakteryzowani przez świat piłki nożnej, to spora zasługa: Radosława Siejki, Krzysztofa Myrmusa, Moniki Mularczyk, Anny Dąbrowskiej, Sebastiana Jarzębaka, Artura Aluszyka i Marcina Sadowskiego. W tym numerze podsumowaliśmy ich kariery, przytoczyliśmy ciekawe anegdoty, a oni opowiedzieli jak zmieniło się sędziowanie. Być może historią nie należy żyć, ale na pewno trzeba ją znać, więc to wartościowe źródło informacji zwłaszcza dla najmłodszych arbitrow.

**Kolejny numer
„Sędziego”
ukaze się
w marcu 2025 roku**



Korzystając z okazji pragnę złożyć najlepsze życzenia dla wszystkich osób sędziowskiej organizacji. Życzę Wam spokojnych, ciepłych i magicznych Świąt Bożego Narodzenia. Niech spotkania w gronie najbliższych dostarczą Wam dobrej energii, którą pozytywnie wykorzystacie na boiskach w nadchodzącym 2025 roku.

TOMASZ MIKULSKI
Przewodniczący Kolegium Sędziów PZPN

Wydawca: POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7, 02-366 Warszawa
tel. +48 732 122 222; fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl

Zespół redakcyjny: Jakub Jankowski (redaktor naczelny), Hubert Augustyniak, Szymon Cienki, Przemysław Majer, Maciej Górski.

Projekt okładki i skład graficzny: Piotr Przychodzeń.

Foto: Cyfrasport, archiwum PZPN, archiwum prywatne, East News, 400mm, Julian Pasek.

Patryk Gryckiewicz i Wojciech Myć z plakietkami FIFA

FIFA ZAAKCEPTOWAŁA LISTY SĘDZIÓW I SĘDZIÓW MIĘDZYNARODOWYCH NA 2025 ROK. NAJWAŻNIEJSZĄ ZMIANĄ SĄ DWA NOWE NAZWISKA WŚRÓD ARBITRÓW BOISKOWYCH. PATRYK GRYCKIEWICZ ORAZ WOJCIECH MYĆ TO SĘDZIOWIE, KTÓRZY W PRZYSZŁYM ROKU BĘDĄ REPREZENTOWAĆ POLSKĘ NA ARENIE MIĘDZYPANSTWOWEJ.



Łącznie polska federacja ma 45 pozycji na listach, z czego kilka nazwisk powtarza się jako sędziowie boiskowi oraz VAR: Szymon Marciniak, Paweł Raczkowski, Damian Sylwestrzak i wspomniany Myć.

Jedną zmianą nastąpiła u asystentów. Radosława Siejkę, który był arbitrem FIFA od 2004 roku, zastąpił Adam Karasewicz.

Wśród kobiet również doszło do zmiany pokoleniowej. Monika Mularczyk skończyła piękną 21-letnią karierę. Jej miejsce zajęła Anna Adamska. Swoją następczynią ma także wieletnia asystentka Anna Dąbrowska. Jest nią Nicola Stokłosa.

Zmniejszyła się lista Polaków z plakietkami w beach soccerze. Swoją przygodę w tej dyscyplinie zakończyła Angelika Gębka.



LISTA SĘDZIÓW FIFA 2025

Sędziowie/Sędzie

1. Szymon MARCINIAK
2. Damian SYLWESTRZAK
3. Paweł RACZKOWSKI
4. Łukasz KUŻMA
5. Damian KOS
6. Patryk GRYCKIEWICZ
7. Wojciech MYĆ
8. Ewa AUGUSTYN
9. Michalina DIAKOW
10. Anna ADAMSKA
11. Katarzyna LISIECKA-SEK

Sędziowie asystenci/ Sędzie asystentki

1. Paweł SOKOLNICKI
2. Tomasz LISTKIEWICZ
3. Adam KUPSIK
4. Bartosz HEINIG

5. Jakub WINKLER

6. Marek ARYS
7. Marcin BONIEK
8. Kamil WÓJCIK
9. Dawid GOLIS
10. Adam KARASEWICZ
11. Paulina BARANOWSKA
12. Julia BUKAROWICZ
13. Aleksandra ULANOWSKA
14. Aleksandra MOSTOWSKA
15. Katarzyna FIJARCZYK
16. Nicola STOKŁOSA
17. Karolina ZYGMOND

VAR

1. Tomasz KWIATKOWSKI
2. Paweł MALEC
3. Piotr LASYK
4. Daniel STEFAŃSKI

5. Szymon MARCINIAK

6. Paweł RACZKOWSKI
7. Paweł PSKIT
8. Wojciech MYĆ
9. Damian SYLWESTRZAK

Futsal

1. Damian GRABOWSKI
2. Monika CZUDZINOWICZ
3. Sławomir STECZKO
4. Paweł TOKAREWICZ
5. Dominik CIPIŃSKI

Beach Soccer

1. Łukasz OSTROWSKI
2. Wojciech PAWLAK
3. Kinga DAMPS

Czas debiutantów



JESIENNE
MECZE

EUROPEJSKICH
PUCHARÓW
DOSTARCZYŁY
SPORO PIŁKARSKICH
WRAŻEŃ. NIE TYLKO
TYCH ZWIĄZANYCH
Z WYSTĘPAMI POLSKICH
DRUŻYN. ŚRODOWISKO
SĘDZIOWSKIE RÓWNIEŻ
MA SWOJE POWODY
DO RADOŚCI. MICHALINA
DIAKOW ZADEBIUTOWAŁA
W LIDZE MISTRZYŃ,
DAMIAN SYLWESTRZAK
SĘDZIOWĄK
DWA SPOTKANIA
W LIDZE EUROPY,
A EWA AUGUSTYN
ZAPREZENTOWAŁA
SIĘ W LIDZE
MŁODZIEŻOWEJ UEFA,
ZWANEJ POPULARNIE
MŁODZIEŻOWĄ LIGĄ
MISTRZÓW.



Sztafeta pokoleń

Ostatnie dwa lata dla polskich sędziów były wyjątkowo udane. Sukcesy Szymona Marciniaka czy Pauliny Baranowskiej były wydatnym dowodem na to, jak znacząca siłą staliśmy się w Europie. Nominacje na wielkie turnieje, mecze w Lidze Mistrzów, Lidze Europy, nominacje na mecze eliminacyjne czy zaufanie władz UEFA do polskich VAR dało nam poczucie, że taki stan jest permanentny.

Bycie na sędziowskim topie jest idealnym momentem, w którym powinno się położyć nacisk na szkolenie i budowanie przyszłych kadr. To zadanie rozkłada się równomiernie na cały system sędziowski w Polsce. Zaczynając od szczebla centralnego, a kończąc na odpowiednim wsparciu młodych sędziów w okręgach i podokręgach. Niebagatelną rolę odgrywa Komisja Szkoleniowa oraz Zarząd KS PZPN, bowiem to ocena ze strony tych dwóch gremiów, odpowiednie dostrzeżenie młodych talentów i nominacje, odpowiadają finalnie za kolejne sukcesy polskich sędziów na arenie międzynarodowej. Członkowie tych organów mają to „szkiełko i oko” nawiązując do mickiewiczowskiej ballady „Romantyczność”. Ponoszą zatem największą odpowiedzialność za status polskiego sędziowania w Europie.

Tegoroczna jesień jak żadna inna uwidoczniła nam, że podążamy w odpowiednim międzynarodowym kierunku. Polscy sędziowie, którzy powoli schodzą z europejskiej sceny, pozostawili po sobie wysoko zawieszoną poprzeczkę. Jednak jak widać po obsadzie dotychczasowych spotkań następcy są godni. A to optymistycznie wróży na przyszłość. Dokładnie 3 października Damian Sylwestrzak zadebiutował w rozgrywkach grupowych Ligi Europy. Poprowadził spotkanie 2. kolejki: Olympiakos Pireus – Sporting Braga (3:0). Następnie 5 dni później w Lyonie zadebiutowała w Lidze Mistrzyń Michalina Diakow. Warto odnotować, że był to wyjątkowy dzień dla kobiecego arbitrażu, bowiem dwie Polki sędziowały mecze w Lidze Mistrzyń. Drugą z nich była Ewa Augustyn, która prowadziła spotkanie Celtic – Twente. W czwartek 24 października Damian Sylwestrzak ponownie otrzymał możliwość zaprezentowania się w meczu Ligi Europy. Tym razem było to spo-

tkanie FC Porto – Hoffenheim. Zwieńczeniem udanej wiosny była nominacja Ewy Augustyn na mecz męskiej Ligi Młodzieżowej UEFA, pomiędzy Bolonią a Monaco.

Dublet Damiana Sylwestrzaka

Kariera Damiana Sylwestrzaka przebiega wręcz wzorowo. Gdy w 2021 r. stał się kolejnym polskim sędzią międzynarodowym z pewnością nie przypuszczał, że w ciągu 3 lat osiągnie tak wiele. Przed startem tego sezonu miał już na swoim koncie mecze Ligi Młodzieżowej UEFA, eliminacji do mistrzostw Europy oraz dwa mecze Ligi Konferencji. A w międzyczasie był jeszcze awans do I kategorii sędziów UEFA. Czy zatem mógł spodziewać się, że zostanie obsadzony na spotkania Ligi Europy i to dwukrotnie?

– Na pewno mogę powiedzieć, że pracowałem na tę nominację. Był to jeden z moich celów. Nawet niekoniecznie w tym roku, ale awans do I kategorii przyspieszył taką obsadę i bardzo się cieszę. Podchodzę do mojej przygody sędziowskiej bardzo spokojnie, co nie oznacza, że myślę w kategoriach „mam jeszcze czas”. Wychodząc na każdy pojedynczy mecz, daję z siebie wszystko i nie wybiegam za daleko w przyszłość. Liczę, że takie podejście nadal będzie tak skuteczne – mówi Sylwestrzak.

Debiut przypadł na mecz Olympiakos Pireus – Sporting Braga (3:0). Spotkały się dwie uznane europejskie marki. Olympiakos w poprzednim sezonie triumfował w Lidze Konferencji, z kolei Braga rok temu brała udział w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Taki mecz byłby wyzwaniem dla niejednego bardziej doświadczonego sędziego. Obserwatorem podczas tego spotkania był Vlado Šajin, członek Komisji Szkoleniowej UEFA.

– Obecność Vlado Šajna też jest pewnym sygnałem i jednocześnie formą wyróżnienia oraz motywacji. Byłem naprawdę zadowolony ze swojego debiutu, ale co najważniejsze, obserwator również. Cieszy mnie to, tym bardziej, że z całą pewnością członkowie Komisji Szkoleniowej UEFA nie obserwują przypadkowych sędziów. Zgodnie uznaliśmy po meczu, że wynik nie odzwierciedlał faktycznego przebiegu zawodów. Był to mecz bardziej intensywny niż wcześniej sędziowane przeze mnie spotkania w Europie.



Jednocześnie bardzo dobrze czułem się na boisku, a zawodnicy skoncentrowali się na grze w piłkę. Dopiero po 20 minutach odgizdałem pierwszy faul. Na pewno czułem dodatkową, pozytywną adrenalinę związaną z faktem, że był to dla mnie debiut. Debiuty są szczególnie – wspomina Sylwestrzak. Kolejna kolejka Ligi Europy przyniosła kolejną nominację dla Sylwestrzaka. Tym razem wraz z zespołem udał się do Portugalii na spotkanie FC Porto – Hoffenheim. Zatem był to kolejny mecz, w którym wrocławianin miał do czynienia z renomowanymi klubami. Spotkanie zakończyło się wynikiem 2:0, a Polak pokazał 4 żółte kartki. Obserwatorem był Rune Pedersen - Z Portugalii też przywożę

dobre wspomnienia. Piękny stadion, który tętni piłkarską historią, świetna atmosfera i spotkanie bez kontrowersji. Mieliśmy okazję również trochę zwiedzić Porto. Był to krótki spacer w malowniczym miejscu z kawą. A dzień przed meczem udaliśmy się na kolację. Byliśmy w urokliwie położonej restauracji, tuż nad rzeką Duero, z tradycyjną muzyką portugalską fado w tle. Takie rzeczy zostają w pamięci, bowiem nie samym meczem człowiek żyje. Po takim spotkaniu mogę pojawić się zarówno w Porto, jak i Hoffenheim. Po zawodach atmosfera była dobra. Jednocześnie przywożem dla siebie i zespołu kolejne bezcenne doświadczenie – dodaje 32-latek.

Debiut Michaliny Diakow

Wtorek 8 października zapisał się na stałe w życiorysie Michaliny Diakow. Właśnie wtedy zadebiutowała w Lidze Mistrzyń, najważniejszych rozgrywkach klubowych kobiet w Europie. Diakow jest sędzią międzynarodową od 2019 r., zaszeregowaną obecnie w I kategorii UEFA. Jej pozycja z sezonu na sezon staje się coraz mocniejsza o czym świadczą nominacje na przestrzeni całego roku. W kwietniu prowadziła 3 spotkania kwalifikacyjne do mistrzostw Europy U-19, w czerwcu mecz eliminacyjny do przyszłorocznego EURO, a w lipcu uczestniczyła w turnieju finałowym U-19, podczas którego sędziowała 4 mecze, w tym półfinał pomiędzy Hiszpankami a Angielkami.

Nowy sezon przyniósł 3 spotkania w kwalifikacjach Ligi Mistrzyń oraz mecz Olympique Lyon – Galatasaray w 1. kolejce Ligi Mistrzyń.

– Nie spodziewałam się tej nominacji. Oczywiście, gdzieś w podświadomości przewijała mi się taka myśl, ale raczej, że będzie to mecz pod koniec fazy grupowej, gdy sytuacja w poszczególnych grupach będzie już klarowna. Dlatego nominacja na 1. kolejkę była dla mnie niemałym zaskoczeniem. Pierwsze uczucie jakie się pojawiło to radość, że mój cel został zrealizowany. Na początku pokazało się wyznaczenie i nie wiedziałam jeszcze jaki to jest mecz. Od razu sprawdziłam na stronie UEFA jakie grają pary. Od początku myślałam, że to może być właśnie ten mecz. I faktycznie tak się stało. Nie mogłam się doczekać wizyty na stadionie w Lyonie. Byłam tam wcześniej dwukrotnie z Moniką Mularczyk jako sędzia techniczna. Jest to miejsce wyjątkowe – wspomina Diakow.

Spotkanie zakończyło się spokojnym zwycięstwem Francuzek 3:0. O jego przebiegu najlepiej świadczą statystyki. Gospodynie oddały 40 strzałów na bramkę rywalk przy 3 zawodniczek Galatasaray. Sędzia Diakow nie pokazała ani jednej kartki. Choć spotkanie zapowiadało się na znacznie bardziej wymagające.

– Piłkarki z Turcji zostały całkowicie zdominowane przez Lyon. Był to wymarzony mecz na debiut. Nie było nawet potencjalnej kartki czy zdarzenia w polu karnym. Poza drobnymi sprawami, jak ustawianie, co przy meczu na jednej połowie nie jest prostą sprawą, mecz poszedł bardzo dobrze. Był on jednym z najważniejszych w moim życiu. Hierarchią najważniejszy, ale nie mogę zapominać o spotkaniach, które doprowadziły mnie do miejsca, w którym teraz się znajduję – opowiada.

Kolejny krok w drodze na Euro

Znajdująca się na liście kandydatek do przyszłorocznych mistrzostw Europy Ewa Augustyn, przeżywa rozkwit swojej kariery. Jesień w jej wykonaniu była bardzo udana. Dwukrotnie prowadziła spotkania kobiecej Ligi Mistrzów – Celtic – Twente oraz Arsenal – Juventus. Dokładnie 29 października



sędziowała mecz barażowy do EURO 2025 pomiędzy Walią a Słowacją. Zadebiutowała także w męskiej młodzieżowej Lidze Mistrzów. UEFA niezwykle rzadko obsadza na męskie spotkania kobiece zespoły sędziowskie. Dlatego taka nominacja stanowi wyraz zaufania do umiejętności Polki. Augustyn otrzymała mecz Bologna – AS Monaco, który odbył się 5 listopada. Co ciekawe, asystentami na meczu byli mężczyźni, Bartosz Heinig oraz Marek Arys, co dodatkowo utwierdza w przekonaniu, że UEFA może widzieć Augustyn częściej w roli sędzi meczów męskich rozgrywek. Spotkanie we Włoszech zakończyło się bezbramkowym remisem, a sędzia pokazała 5 żółtych kartek.

Liczy się zespół

Udane mecze to zasługa całego zespołu. Nie zapominają o tym nasi debiutanci. Jednak w tym aspekcie spotkania Michaliny Diakow i Damiana Sylwestrzaka diametralnie się różniły. Diakow na mecz w Lyonie przydzielono asystentki oraz sędzię techniczną. Pomagały jej: Amina Gutschli z Austrii (A1) oraz dwie Słowenki Staša Špur (A2) i Aleksandra Česen (sędzia techniczna). Z pierwszą z wymienionych sędzi Diakow współpracowała wcześniej, jednak ze Špur i Česen był to jej pierwszy mecz.

– W przypadku kobiet zespoły mieszane są częściej spotykane aniżeli u mężczyzn. Dwie dziewczyny, z którymi miałam przyjemność sędziować w Lyonie wróciły z mistrzostw świata U-20. Nasza współpraca przebiegała bardzo dobrze. Każda z nas wiedziała co ma robić na boisku, a ja jako liderka scaliłam zespół i zadbałam o atmosferę. Nawet obserwatorka tego spotkania wspomniała, że nie było widać podczas pracy na boisku, że nie znaliśmy się wcześniej – dodaje Diakow.

Na swoje dwa październikowe mecze Damian Sylwestrzak zabrał identyczny zespół boiskowy w składzie: Paweł Sokolnicki (A1), Adam Karasewicz (A2), Marcin Kochanek (sędzia techniczny). Dodatkowo w obu spotkaniach za VAR odpowiadał: Piotr Lasyk, któremu pomagał Paweł Malec w Grecji oraz Tomasz Kwiatkowski w Portugalii. Zagłębiając się w statystyki można wysnuć ciekawy wniosek. Biorąc pod



uwagę wszystkie mecze w tym sezonie, zarówno w Europie, jak w krajowych rozgrywkach, Damian Sylwestrzak prowadził łącznie 19 spotkań. 18 razy był obecny przynajmniej jeden z trójki: Sokolnicki, Karasewicz, Kochanek. Jedynym spotkaniem, gdzie nie było żadnego z wyżej wymienionych arbitrów był mecz Lechia Gdańsk – Radomiak Radom. Na 6 zagranicznych spotkań Sylwestrzaka w tym sezonie Paweł Sokolnicki nie opuścił ani jednego, Adama Karasewicza nie było na dwóch (zastępował go Bartosz Kaszyński), a Marcina Kochanka na jednym. Czy to oznacza, że zespół Damiana Sylwestrzaka jest już ustalony?

– Kiedy zostawałem sędzią międzynarodowym, miałem w głowie osoby, na które chcę postawić. Niestety, ze względów zewnętrznych nie miałem możliwości postępować zgodnie z tym planem – na meczach międzynarodowych są obwarowania dotyczące minimalnej liczby osób w zespole z plakietkami FIFA. Musiałem szukać innych rozwiązań. Nigdy nie bałem się jednak stawiać na nowe twarze. Przez ten krótki okres zabrałem na mecze 7 różnych asystentów oraz 3 sędziów technicznych. Zdecydowana większość to absolutni debiutanci. Dzięki temu grono osób, które mogło lub może wyjeżdżać na mecze międzynarodowe jest znacznie większe niż wcześniej. Cieszą mnie przypadki takie, jak Paweł Malec, który był świetnym sędzią technicznym w moim zespole, a teraz zrobił kolejny krok i na mecze międzynarodowe jeździ już jako VAR. Z tyłu głowy mam jeszcze pewien pomysł do skompletowania zespołu boisko/VAR, ale to jeszcze nie dzisiaj. W tym przypadku statystyka, którą przygotowaliście, nie kłamie. Na ten moment skład i wizja są u mnie wykrystalizowane. Jestem na etapie połączenia młodości i niezbędnego doświadczenia. Mamy fajny, rozwijający się zespół. Głodny, ambitny, dobrze czujący się ze sobą, zbalansowany i uznający podobne zasady. Cenię sobie nasze standardy, to co robimy i co wspólnie tworzymy – wyjaśnia Sylwestrzak.

HUBERT AUGUSTYNIAK



Stał się legendą



JEGO KARIERA ŁĄCZY KILKA SĘDZIOWSKICH POKOLEŃ. W EKSTRAKLASIE ZACZYNAŁ W LATACH 90-TYCH, GDY ASYSTENCI BIEGALI PO MURAWIE Z DREWNIANYMI CHORAĞIEWKAMI. KARIERĘ SKOŃCZYŁ W GRUDNIU 2024 ROKU, GDY NOWE TECHNOLOGIE – TAKIE JAK VAR – SĄ JUŻ STAŁYM ELEMENTEM PIŁKI NOŻNEJ.

RADOSŁAW SIEJKA PO 21 LATACH Z PLAKIETKĄ FIFA I 27 LATACH SPĘDZONYCH NA EKSTRAKLASOWYCH BOISKACH ZAKOŃCZYŁ BOGATĄ KARIERĘ. NAM OPOWIEDZIAŁ SWOJĄ HISTORIĘ I WYDOBYŁ ESENCJĘ Z TEGO, CZYM JEST SĘDZIOWANIE.

Debiut

To było w 1998 r. W Ekstraklasie zadebiutowałem w niespodziewanych okolicznościach. W dniu meczu zadzwonił do mnie obsadowiec i powiedział, że mam jechać na ŁKS. Początkowo myślałem, że chodzi o spotkanie juniorów. Szybko się okazało, że referent obsady wysyła



się kończy – jesteś żegnany oklaskami. My Europejczycy możemy się tego od nich uczyć.

Długowieczność

Jak ją osiągnąć? Trzeba być sobą. Jako asystent należy pamiętać, że liderem zespołu jest sędzia. Asystent musi się dostosować do szefa, zaakceptować jego nawyki, przyzwyczajenia i rozumieć styl sędziowania. Ja zawsze starałem się wspierać sędziego takim jakim był. Dodam, że sędziowałem niemal z każdym, kto był arbitrem głównym w Ekstraklasie.

Przyznam, że nigdy nie byłem wyjątkowym biegaczem. Musiałem trenować więcej od innych, żeby się dobrze przygotować. Mój przepis na udany mecz? Oczywiście spaghetti od mojej żony. Często zdarzało się, że sędziowie jadący na mecz i przejeżdżający przez Łódź zatrzymywali się u mnie po drodze na obiad. Nigdy nie żalowali.

Zespół

Byłem w wielu zespołach. Dobra drużyna to taka, która rozumie się na boisku i pamięta o tym, kto jest liderem. Dobrze jest, gdy ekipa dogaduje się również poza boiskiem. Przecież duża część czasu spędzamy w aucie, w drodze na mecz czy wracając z zawodów. Dobra atmosfera poza murawą przekłada się zawsze na odpowiednią współpracę w zawodach. Jeśli każdy z ekipy będzie myślał o dobru zespołu, to najtrudniejsze sytuacje zostaną prawidłowo rozstrzygnięte.

Proces szkolenia dziś a kiedyś to porównanie dnia do nocy. Obecnie dużo łatwiej jest wejść do zespołu, bo wiadomo czego sędziowie oczekują od asystentów. W wielu przypadkach to niemal to samo lub przynajmniej coś podobnego. Kiedyś były inne oczekiwania, bardzo indywidualne i było nam asystentom trudniej.

Odpowiedzialność

Asystent musi być świadomy, że gdy się odzywa w zestaw to jest przekonany o swojej decyzji. Musi mieć 100% pewności i ważyć słowa. Czasem 80% pewności to zdecydowanie za mało. Zdarzają się sytuacje, gdy asystent nie zważając na odpowiedzialność

mnie na 1. kolejkę sezonu 1998/1999: ŁKS Łódź – Górnik Zabrze. Wsiadłem w tramwaj i... pojechałem na stadion.

Debiut wspominam bardzo miło. Sędzią zawodów był Ryszard Wójcik, który jeszcze kilka tygodni temu sędziował na mistrzostwach świata we Francji, a ja jego mecz Holandia – Korea Południowa oglądałem w telewizji. Zresztą na stadionie ŁKS wystąpili w tamtym spotkaniu zawodnicy, którzy dla dzisiejszej młodzieży są dobrze znani, ale już w innych rolach: Michał Probiez, Kamil Kosowski czy Tomasz Wieszczycki.

Najważniejsze momenty

Mało kto wie, ale przez 5 lat sędziowałem „na środku” starą III ligę. W pewnym momencie zawiązała się w Polsce grupa asystentów, do której otrzymałem powołanie. Przez krótki czas łączyłem asystenturę w Ekstraklasie z... sędziowaniem w III lidze. Dziś to nie do pomyslenia.

Jako najważniejsze momenty w karierze wskazałbym:

2004 rok – otrzymanie plakietki i międzynarodowy debiut z Tomaszem Mikulskim w meczu Rosja – Litwa w Moskwie;

2007 rok – występ w ME U-17 i finale turnieju: Hiszpania – Anglia, gdzie po murawie biegał m.in. Bojan Krkić;

2014 rok – To mój pierwszy mecz z Szymonem Marciniakiem w Lidze Mistrzów: Juventus Turyn – Malmö, ale wystąpiłem w roli... sędziego technicznego;

2016 rok – Byłem w zespole Szymona Marciniaka na EURO 2016 jako rezerwowego asystenta, pojechałem na Superpuchar Europy: Real Madryt – Atletico Madryt;

2018 rok – Wspólnie z Szymonem, jako rezerwowego asystenta, pojechałem na Superpuchar Europy: Real Madryt – Atletico Madryt;

2020 rok – Miałem być AVAR podczas EURO, które finalnie odbyło się w 2021 r. Niestety, ponieważ Szymon Marciniak nie mógł wtedy wystąpić, nie pojechalibyśmy na turniej jako cały zespół;

2024 rok – Dwa ostatnie mecze w karierze. W Polsce: Górnik Zabrze – Lech Poznań, w Europie: Pafos – Celje (Liga Konferencji)

Przygoda

Miałem okazję poznać wiele wspaniałych osób, zobaczyć wiele miejsc, dotknąć różnych kultur. Te najdalsze wyjazdy to Japonia oraz Arabia Saudyjska. Zobaczyłem niemal całą Europę. Na murawie zetknąłem się z piłkarzami europejskiego formatu: Edenem Hazardem, Bojanem Krkićem, Diego Forlanem, Luisem Suarezem. Widziałem na żywo Allianz Stadium, Old Trafford czy Anfield. Największe wrażenie zrobiła na mnie atmosfera na angielskich stadionach. Żywiłowości tamtych kibiców nie da się porównać do innych. Kulturowo najbardziej zaimponowała mi Japonia. Japończycy mają oczywiście pyszne jedzenie, a do tego są fantastycznym, pomocnym społeczeństwem. Gdy wychodzisz tam na mecz otrzymujesz brawa. Gdy mecz

wyraża swoją opinię, a z drugiej strony nie podaje jednoznacznej decyzji, której byłby pewien.

Przyjaźń

W sędziowaniu przyjaźnie zawiązują się na całe życie lub przynajmniej na bardzo długo. Jeśli kontakty nie ograniczają się tylko do meczu czy podróży na mecz, to przetrwają na lata. Później korzysta się z nich w innych obszarach np. realizując wspólną pasję. Razem z kilkoma kolegami założyliśmy „Sekcję Górską”. Stworzyli ją: Adam Karasewicz, Tomasz Kwiatkowski, Łukasz Szczech, Albert Różycki, Tomasz Listkiewicz, Piotr Lasyk i ja. Co roku wybieramy się w Tatry po polskiej lub słowackiej stronie.

Wracając do sędziowania. Pierwszą osobą, która mi zaufała, był Tomasz Mikulski. Wziął na mecz nikomu nieznanego młodego asystenta z Łodzi. Później z Hubertem Siejewiczem jeździliśmy w zespole przez dobre 10 lat. To on jako pierwszy zwracał uwagę na siłę drużyny, który tworzył wspólnie ze mną, Konradem Sapelą i Tomaszem Radkiewiczem. To Hubert podniósł poziom akceptacji decyzji sędziów u zawodników. Z nim powstało pierwsze „na podsłuchu”. Pokazał, że na boisku nie trzeba krzyżeć, żeby spotkać się ze zrozumieniem u zawodników. Drużyna stworzona przez Siejewicza była wspominana latami przez pryzmat lidera i współpracy zespołowej.

Osobą podobną do Huberta pod kątem stylu sędziowania jest Tomasz Musiał. Bardzo dobrze rozumiejący piłkę nożną, oczekiwania zawodników i lubiany przez nich. W Polsce dobrze wspominam sędziowanie z Mariuszem Złotkiem. Debiutował w 2014 r. w meczu Cracovia – Śląsk Wrocław, a na liniach miał doświadczonych – Macieja Wierzbowskiego oraz mnie. Wspólnie mieliśmy... 127 lat. Z Mariuszem zaliczyliśmy najważniejsze mecze w kraju m.in. o Superpuchar Polski. On był przykładem faceta, który miał tzw. „czutkę piłkarską”. Wcześniej grał wiele lat w piłkę nożną i później przekłada to na sędziowanie. Z Szymonem Marciniakiem przygodę zacząłem w 2011 r. od meczu Łotwa – Francja. Ma bardzo mocną psychikę. Przy nim asystent może bardziej skupić się na art. 11. Z nim wszedłem na najwyższy poziom meczów: Liga Mistrzów, Liga Europy. Spo-



Radosław Siejka:

Pierwszą osobą, która mi zaufała, był Tomasz Mikulski. Wziął na mecz nikomu nieznanego młodego asystenta z Łodzi. Później z Hubertem Siejewiczem jeździliśmy w zespole przez dobre 10 lat. To on jako pierwszy zwracał uwagę na siłę drużyny, który tworzył wspólnie ze mną, Konradem Sapelą i Tomaszem Radkiewiczem. To Hubert podniósł poziom akceptacji decyzji sędziów u zawodników. Z nim powstało pierwsze „na podsłuchu”.

tkania, o których wcześniej mogłem pomarzyć. Natomiast Paweł Raczkowski to osoba, która wyszła z zespołu Szymona, z którą wiele lat sędziowałem. Mogę powiedzieć, że to arbiter bardzo niedoceniany.



Życie po życiu

Co dalej? Przez 2 lata będę łączył trzy funkcje: AVAR na szczeblu centralnym, opiekun programu mentorskiego w ŁZPN i szkolenowiec-doradca dla mojego syna Kacpra. On już sędziuje i nawet zaliczyliśmy jeden wspólny mecz. Sędziowanie uczy odpowiedzialności, odporności na nieprzyjemne sytuacje, pozytywnych nawyków sportowych i współpracy w zespole, o której powiedziałem już bardzo dużo. Każdemu młodemu człowiekowi mogę powiedzieć, żeby spróbował swoich sił w sędziowaniu. Oprócz szansy na wielką przygodę, to okazja do rozwoju cech osobowościowych. To prawdziwa szkoła życia.

WYSŁUCHAŁ JAKUB JANKOWSKI

RADOSŁAW SIEJKA

Kurs sędziowski:

1992 rok (w wieku 18 lat)

Asystent szczebla centralnego w latach:

1998 – 2024

Sędzia asystent FIFA w latach:

2004 – 2024

Liczba meczów w Ekstraklasie:

639

Liczba meczów w Lidze Mistrzów

(jako asystent i techniczny):

26

Pierwszy oficjalny

mecz międzynarodowy:

18 sierpnia 2004 r.,

Rosja – Litwa (4:3), mecz towarzyski

(sędzia Tomasz Mikulski)

Ostatni oficjalny mecz międzynarodowy:

12 grudnia 2024 r.,

Pafos (CYP) – Celje (SLO) (2:1),

UEFA Conference League

(sędzia Paweł Raczkowski)

Poza granicami własnych marzeń





PONAD 33 LATA TEMU
W ŚLĄSKIM SKOCZOWIE
DO BUDYNKU PRZY
BOISKU MIEJSCOWEGO
BESKIDU WSZEDŁ 17-LETNI
WÓWCZAS CHŁOPAK.
PRZEZ SWOJĄ CIEKAWOŚĆ
OTWORZYŁ DRZWI POKOJU,
W KTÓRYM WŁAŚNIE
ODBYWAŁO SIĘ SPOTKANIE
SĘDZIÓW. TO STAŁO SIĘ
ZALĄŻKIEM PRZYGODY
ŻYCIA. „NAWET NAJDALSZĄ
PODRÓŻ ZACZYNA SIĘ
OD PIERWSZEGO KROKU”
– TAK SWÓJ PIERWSZY
KROK NA BOGATEJ
W DOŚWIADCZENIA
SĘDZIOWSKIEJ ŚCIEŻCE
WYKONAŁ KRZYSZTOF
MYRMUS. PO WIELU LATACH
SPĘDZONYCH NA BOISKU
PRZYSZEDŁ CZAS
NA ODŁOŻENIE
CHORAĞIEWKI NA PÓŁKĘ.
POZNAJCIE HISTORIĘ
KRZYSZTOFA MYRMUSA,
KTÓRY W SOBOTĘ
7 GRUDNIA POPROWADZIŁ
SWÓJ OSTATNI MECZ NA
SZCZEBLU CENTRALNYM
(WIDZEW ŁÓDŹ
– STAL MIELEC).

Odrzucony przez trenera, przyjęty przez kolegium

– To było w 1991 r. Przyszedłem na trening lokalnego klubu – Beskidu Skoczów. Wielu moich znajomych tam trenowało. Chciałem nie tylko pooglądać kolegów szlifujących umiejętności, ale także samemu spróbować swoich sił. Trener zasugerował, że rozpoczęcie kariery piłkarskiej w tym wieku jest złym pomysłem. Dlatego zbieg okoliczności sprawił, że zostałem sędzią. W tym samym czasie w klubowym budynku odbywało się spotkanie arbitrow. Spotkałem tam prezesa okręgowego kolegium, który po krótkiej rozmowie zachęcił mnie do zrobienia kursu. Kariere piłkarską zakończyłem można powiedzieć w przedbiegach. Koniec jednej przygody niespodziewanie był początkiem innej.

Mając pasję do piłki nożnej zostałem sędzią – wspomina Krzysztof Myrmus.

Trudne początki, trudniejsze wybory

Pierwsze lata nie były dla Krzysztofa łatwe. Musiał stawić czoła temu, z czym mierzy się każdy młody sędzia. Akceptacja przez zawodników dużo starszych od siebie to nie lada wyzwanie.

– Pewnego dnia wziął mnie na rozmowę bardziej doświadczony sędzia i udzielił kilku wskazówek, jak lepiej zarządzać gniewnymi zawodnikami. Okazały się być one bezcenne – podkreśla sędzia asystent. Dzięki zaangażowaniu, uporowi i pasji piał się w górę po szczeblach sędziowskiej drabiny. Mając wysoką pozycję jako sędzia IV-ligowy liczył się w walce o awans do III ligi.

– Jako asystent debiut na poziomie III ligi zaliczyłem w 1993 r. Swój oficjalny pierwszy towarzyski mecz międzynarodowy sędziowałem w 1994 r. Było to spotkanie młodzieżowych reprezentacji: Polska – Rumunia u boku ówczesnego sędziego międzynarodowego Piotra Wernera. Pamiętam po meczu zapytał mnie: „Młody, angielski znasz?”. Kiedy widział, że trochę waham się z odpowiedzią rzucił krótko: „To się uczył!” – wspomina.

Będąc u progu awansu jako sędzia, w 1998 r. stanął przed trudnym wyborem. Spróbować swoich sił jako sędzia w III lidze czy obrać ścieżkę rozwoju jako asystent szczebla centralnego? W tym czasie tworzyła się grupa asystentów na szczeblu centralnym.



Marzenia są po to, by je spełniać

– Będąc młodym sędzią, moim marzeniem było posędziowanie choć jednego meczu na poziomie II ligi (obecnie I liga). Udało się to 9 września 1998 r. Zadebiutowałem wtedy u boku Marka Brańki w spotkaniu Unia Tarnów – Petrochemia Płock. Potem pojawił się, drugi, trzeci i kolejny mecz. Apetyt rósł w miarę jedzenia. Po blisko dwóch latach sędziowania na drugim poziomie rozgrywkowym, 5 września 2000 roku otrzymałem nominację na mecz I ligi (obecnie PKO BP Ekstraklasa): Amica Wronki – Stomil Olsztyn, którego sędzią był Robert Małek. Doświadczenie na tym szczeblu zdobywałem w różnych składach sędziowskich, lecz na stałe byłem przypisany właśnie do niego. Nie ukrywam – miałem to szczęście, że Robert piął się po szczeblach kariery. Niewątpliwie pomogło mi to w osobistym rozwoju – podkreśla Krzysztof Myrmus. Ofensywny sędzia asystent

– Ponieważ w głębi duszy wciąż czułem się arbitrem głównym to nie bałem się podejmować kluczowych decyzji z art. 12. Pamiętam decydujący o losach mistrzostwa Polski mecz Wisła Kraków – Zagłębie Lubin, gdzie odwołałem podyktowany przez sędziego rzut

karny. Moja decyzja, delikatnie mówiąc... nie spotkała się z akceptacją kibiców miejscowej drużyny. Sytuacja była poważna do tego stopnia, że musieliśmy schodzić z boiska w asyście ochrony. To był moment przełomowy, bo decyzja okazała się słuszna. Jak już opadł „meczowy kurz” wypowiediano się o niej w samych superlatywach – wspomina wieloletni asystent szczebla centralnego. Na koniec 2002 r., po ponad dwóch sezonach w Ekstraklasie, Krzysztof otrzymał nominację na asystenta międzynarodowego. Z „plakietką FIFA Assistant” biegał po boiskach przez kolejne 17 lat – od 2003 r. aż do końca 2019 r. Mecze międzynarodowe sędziował do 2024 r.

„Bombowe” chorągiewki i japońskie zwyczaje

Pierwszym oficjalnym spotkaniem międzynarodowym z plakietką FIFA był mecz o Puchar Intertoto: FC Wit Georgia Tbilisi – SV Pasching, którego sędzią był Robert Małek. Do końca międzynarodowej kariery Myrmus sędziował ich 153. Czy któryś z nich szczególnie zapadł mu w pamięć? – Jednym z takich był mecz Everton – AEK Ateny w rozgrywkach Pucharu UEFA. Pomogłem wtedy Robertowi

wykluczyć dwóch zawodników, co nie jest takim częstym zjawiskiem w pracy asystenta – podkreśla Krzysztof.

Jednym z momentów zwrotnych w karierze był wyjazd na turniej finałowy mistrzostw Europy U-19 w Czechach. – Kiedy zadzwonił do mnie ówczesny prezes PZPN Michał Listkiewicz początkowo w to niedowierzałem. Turniej rozpoczął się dla mnie od nominacji na mecz otwarcia Czechy – Anglia. Później okazało się, że miał on kluczowe znaczenie – zaznacza Myrmus.

Dobra postawa w pierwszym spotkaniu (wkroczenie na boisko i pomoc sędziemu w karach indywidualnych przy masowej konfrontacji) została doceniona przez obserwatora zawodów, ówczesnego członka Komisji Sędziowskiej UEFA, Jozefa Marko ze Słowacji. Zaowocowało to pobytem do końca trwania turnieju, a co najważniejsze, nominacją na mecz finałowy Niemcy – Włochy. Sędzią tego spotkania był William Collum ze Szkocji, późniejszy sędzia grupy Elite. – Znajomość, a teraz już myślę, że przyjaźń z Williamem, trwa do dziś. Mamy ze sobą stały kontakt, często piszemy do siebie i rozmawiamy – tłumaczy Krzysztof.

W trakcie kariery Krzysztof był naocznym świadkiem sędziowskiej ewolucji wykorzystywania technologii w pracy arbitrów. Zaczynał z chorągiewkami tradycyjnymi, później do powszechnego użytku wprowadzono te z systemem BEEP. Kolejnymi krokami milowymi było oczywiście wykorzystanie zestawów komunikacji, a stosunkowo niedawno systemu powtórek wideo (VAR). To paradoksalnie te prostsze systemy mogły sprawić byłemu asystentowi więcej problemów i to... niekoniecznie na boisku.

– Kiedy lataliśmy na mecze dysponentem chorągiewek był asystent. Robert Małek przekazał mi je pod opiekę. To ja w zespole za to odpowiadałem. Do lotu mieliśmy jeszcze sporo czasu, więc krzątałyśmy się po lotnisku. Odłożyłem je gdzieś i o nich zapomniałem. Kiedy później przechodziliśmy obok tego miejsca zauważyliśmy, że policja rozwijała biało-czerwone taśmy, odgradzając tę część lotniska blokując przejście. Od słowa do słowa okazało się, że powodem były... właśnie te pozostawione przeze mnie chorągiewki. Uznano je za potencjalny materiał wybuchowy. Musieliśmy tłumaczyć policji co znajduje

się w środku, skontrolowano nasze paszporty. Wszystko jednak dobrze się skończyło i po latach z uśmiechem wracam do tej sytuacji, choć najadłem się wtedy trochę stresu – opowiada. W 2008 r. był członkiem zespołu, który brał udział w pierwszej wymianie sędziowskiej między Polską a Japonią. Wymiana ta kontynuowana jest do dziś. Pozwala rozwijać się sędziom z obu federacji i zbierać cenne doświadczenia. Czy podczas wyprawy coś go zaskoczyło?

– Pamiętam, że po zakończeniu pierwszego meczu japońskiej ekstraklasy J-League pomiędzy FC Tokyo a Urawa Reds od razu udałem się do tunelu. Do dziś jest to powszechne w Europie działanie, by kontrolować potencjalne zdarzenia w tym miejscu. Jakież było moje zdziwienie, gdy przez kilka minut po końcowym gwizdku stałem tam zupełnie sam. Okazało się, że w japońskim zwyczaju drużyny ustawiają się najpierw w rzędzie i dziękują sobie za rywalizację na środku boiska, a następnie kłaniają się kibicom zasiadającym na trybunach. Dopiero później wszyscy schodzą z boiska. Obserwator w szatni zapytał mnie o przyczynę mojego postępowania, co oczywiście wytłumaczyłem. Był nieco zdziwiony, ale zrozumiał. Podczas kolejnych spotkań (m.in. Japonia – Urugwaj – przyp. red.) wiedziałem już co robić – dodaje z uśmiechem były asystent.

Podczas kariery międzynarodowej sędziował wiele meczów międzypaństwowych m.in. Portugalia – Egipt rozgrywany na Azorach, archipelagu wysp wulkanicznych należących do Portugalii. W meczu tym grał jeden z najwybitniejszych piłkarzy świata – Luís Figo. Do pamiętnych należy także spotkanie Japonia - Brazylia z Neymarem w składzie, Szwajcaria - Peru czy Oman - Katar. Do tego dochodzą także zawody najważniejszych europejskich rozgrywek: w tym 1/8 Pucharu UEFA w 2007 r.: Celta Vigo – Werder Brema i 1/16 w 2008 r., gdy Bayern Monachium zmierzył się z Aberdeen FC. Po zakończeniu kariery międzynarodowej licznik zatrzymał się na 153 meczach.

– Przez pewien czas asystenci pełnili też funkcję sędziów technicznych. W tej roli wystąpiłem m.in. w meczach Borussia Dortmund

– Atalanta Bergamo czy Southampton – Inter Mediolan. Było to bardzo ciekawe doświadczenie – dodaje Krzysztof.

Rola łącznika i autografy w paszportcie

Krzysztof Myrmus spełniał się nie tylko na boisku, ale także poza nim. Bardzo często pełnił rolę oficera łącznikowego UEFA. To osoba, która jest odpowiedzialna za sędziów. Zapewnia m.in. odbiór z lotniska i opiekuje się w trakcie ich pobytu w danym kraju. Dzięki tej funkcji nawiązał bardzo wiele znajomości. Jedną z nich była ta z sędzią finału Mistrzostw Świata z 2010 r. – Howardem Webbem. Międzynarodowy sędzia asystent pełnił rolę łącznikowego podczas finałów EURO 2012 rozgrywanych w Polsce i na Ukrainie. Wraz z Robertem Małkiem był odpowiedzialny za stadion we Wrocławiu.

– Pamiętam, jak Howard Webb przyjechał do Wrocławia na mecz Czechy – Rosja. Organizatorzy obawiali się, że względu na sytuację z 2008 r., będzie atakowany przez kibiców. Howardowi przydzielono nawet z tego tytułu ochronę. Ochroniarze mieli za zadanie nie dopuszczać nikogo, nawet po autograf czy zdjęcie. Było to dosyć zabawne, bo zanim wszedł do samochodu jego ochroniarz sam go o to poprosił – wspomina Krzysztof.

– W pewnym momencie Howard był już zmęczony przebywaniem w hotelu i zaproponował wyjście na kawę. Na Starym Mieście we Wrocławiu ludzie ukradkiem na niego zerkali i nie dowierzali, że to może być on. W końcu jeden z kibiców podszedł do niego i zapytał: „Are you Howard Webb?”. Howard odpowiedział: „sometimes” i się roześmiał. Po tych słowach podeszła do niego grupka rozochoconych kibiców po autograf. Złożył im go w... paszportach na jednej z pustych stron – wyjawia Myrmus.

Być częścią futbolu

Początki bywają trudne. Łączenie obowiązków zawodowych i pracy sędziego jest nie lada wyzwaniem. Jak sobie radził z tym Krzysztof? – Miałem to szczęście, że każdy z moich pracodawców był fanem piłki nożnej. Przez to, że mogliśmy porozmawiać o piłce, przymykali często oko na nieobecności w pracy. Ponadto zawód który wykonywałem był o tyle wygodny,

że zastępstwo przez innego pracownika nie wpływało na jej jakość. Koledzy chętnie mnie zastępowali, bo z wyjazdów przywoziłem im różne gadżety m.in. koszulki. Mój początek był można powiedzieć „bezkolizyjny”, bo na etapie na którym nie wiedziałem co będę robił w życiu, nie musiałem rzucać swojej pracy. Teraz, kiedy PZPN oferuje zawodowe



kontrakty można dużo wcześniej podjąć decyzję o sędziowskiej specjalizacji – podkreśla Krzysztof Myrmus.

– W zasadzie nigdy nie myślałem, że sędziowanie będzie moim zawodem. Piłka od zawsze była dla mnie pasją, a zaistnieć tam mogłem tylko dzięki sędziowaniu. Moim marzeniem było posędziowanie choćby jednego meczu na szczeblu centralnym. Gdy mi się to udało była to I liga (obecnie PKO BP Eks-

traklasa). Apetyt rósł w miarę jedzenia, więc później przyszedł czas na międzynarodowe rozgrywki. Dziś po ponad 800 meczach na szczeblu centralnym, z których w ponad 600 sędziowałem jako asystent na boisku w meczach Ekstraklasy śmiało mogę stwierdzić: Jestem poza granicami własnych marzeń! – podsumowuje.

Sędzia spełniony

– Czy jestem sędzią spełnionym? Na pewno tak. Jestem ambitnym człowiekiem i oczywiście zawsze można chcieć więcej. W 2010 r. byłem rezerwowym asystentem do wyjazdu na finały Mistrzostw Świata w RPA. Ostatecznie nie pojechał żaden sędzia z Polski, ale bycie w tym programie jako jeden z kandydatów niesamowicie mnie rozwinęło. Wchodząc w 1991 r. do szatni w Skoczowie piłka

nożna była moją pasją. Nie wiedziałem, że później także i pracą. Po tylu latach mogę powiedzieć, że nie ma piękniejszej rzeczy, gdy robisz zawodowo to czym się pasjonujesz. Jestem niesamowicie wdzięczny wszystkim, którzy dali mi szansę, na każdym z etapów mojej przygody sędziowskiej. Zawsze starałem się być przygotowany w 110 proc. na swoją szansę. Rzeczy, które zależały ode mnie, czyli przygotowanie fizyczne oraz merytoryczne, spełniałem z nawiązką. Co mogę przekazać młodszemu adeptom sędziowania? Na pewno to, by mieli upór w konsekwentnym dążeniu do wyznaczonego celu. Jednak przy tym wszystkim należy zachować pokorę, bo jest ona niesamowicie potrzebna.

MACIEJ GÓRSKI

KRZYSZTOF MYRMUS

Kurs sędziowski:
1991 rok (w wieku 17 lat)

Asystent szczebla centralnego w latach:
2000 - 2024

Sędzia asystent FIFA w latach:
2003 - 2019

Liczba meczów w Ekstraklasie:
607

Liczba meczów międzynarodowych:
153

Liczba finałów Pucharu Polski:
5

Pierwszy oficjalny mecz międzynarodowy:
28 czerwca 2003 r.,
FC Wit Georgia Tbilisi (Gruzja)
– SV Pasching (Austria) (2:1),
Puchar Intertoto (sędzia Robert Małek)

Ostatni oficjalny mecz międzynarodowy:
7 listopada 2024 r.,
Vitoria S.C. Guimaraes (POR)
– Mlada Boleslav (CZE) (2:1),
UEFA Conference League
(sędzia Paweł Raczkowski)

Ikona, która ukształtowała kobiecy arbitraż

MONIKA MULARCZYK TO POSTAĆ WYJĄTKOWA. PRZETARŁA WIELE SZLAKÓW KOBIECEGO SĘDZIOWANIA. PO 22 LATACH NAJLEPSZA W HISTORII POLSKA ARBITER KOŃCZY KARIERĘ, ALE NIE MÓWI JESZCZE OSTATNIEGO SŁOWA.

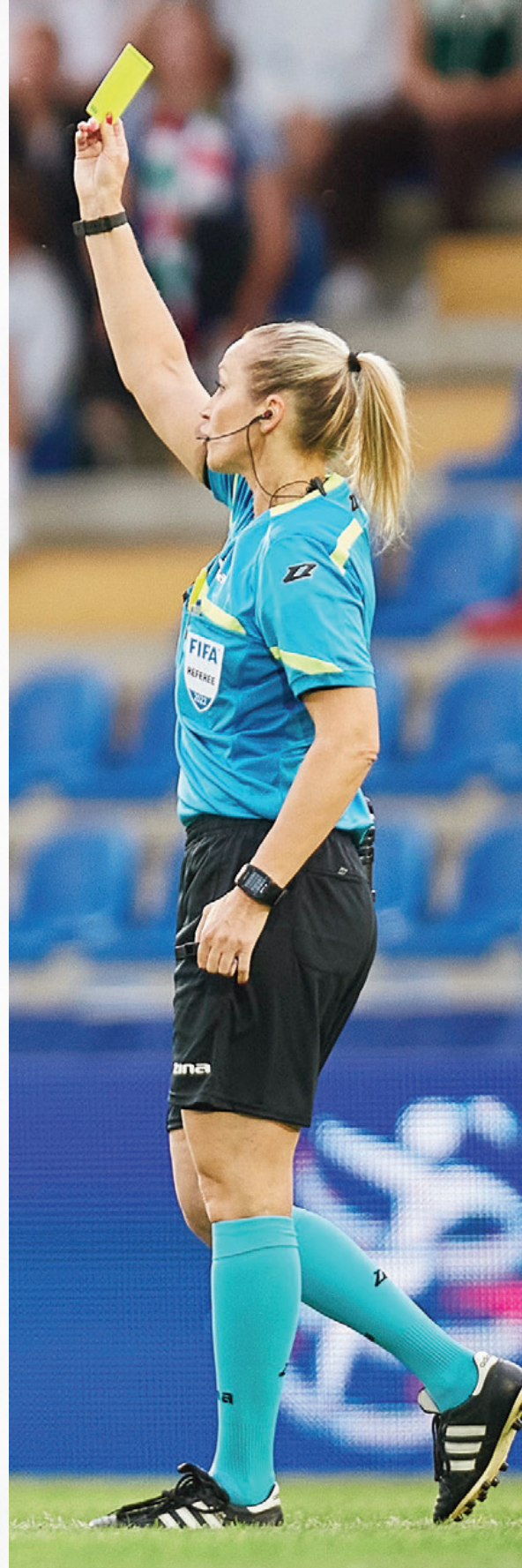
Od zawsze sport

Monika Mularczyk rozpoczęła swoją przygodę z sędziowaniem w 2003 r. Decyzja ta była inspirowana rozmową z Grzegorzem Golisem, ówczesnym sędzią (a obecnie obserwatorem) i ojcem Dawida – dziś asystenta międzynarodowego, który również wtedy rozpoczął kurs: – Nie trzeba było mnie długo przekonywać, bo od dzieciństwa kochałam sport. Trenowałam lekką atletykę. Na jednym z meczów niższych lig Grzegorz zaczął mnie i zaczął pytać, jakie decyzje podejmę w danych sytuacjach boiskowych. I tak to się zaczęło. Młoda sędzia wstąpiła w szeregi WS Skierniewice i początkowo występowała w meczach w roli asystentki. Po awansie na szczebel centralny jeździła na mecze u boku Emilii Wnuk, która nauczyła ją podstaw sędziowskiego rzemiosła. To wtedy też poznała Annę Dąbrowską, swoją późniejszą asystentkę i najbliższą przyjaciółkę: – Emilia zabierała nas na topowe mecze Ekstraligi Kobiet – Medyka Konin czy AZS Wrocław. Widziała w nas potencjał i starała się go rozwijać. Miałam możliwość sędziować z nią nawet mecz ówczesnej II ligi mężczyzn (dziś odpowiednik I ligi – przyp. red.) pomiędzy Kmitą Zabierzów a Górnikiem Polkowice. Towarzyszyła nam wtedy Kinga Seniuk-Mikulska, która później dołączyła do mojego zespołu.

Od podstępu do gwizdka

Sędziowanie z gwizdkiem rozpoczęło się od pewnego... podstępu. Monikę wyznaczono na mecz sędziów województwa łódzkiego z sędziami mazowieckimi u boku wspomnianego już Grzegorza Golisa. Jednak tuż przed spotkaniem doszło do niespodziewanej zmiany: – Podeszedł do nas ówczesny przewodniczący łódzkich sędziów i zakomunikował, że ja pójdę na środek, a Grzesiek na linię. Protestowałam, nie chciałam się na to zgodzić, ale nie miałam wyjścia. Zaciśnęłam zęby i posędziowałam. No i tak już zostało.

Z perspektywy czasu było to pokerowe zagranie, które ukształtowało późniejszą karierę Moniki. Niedługo potem została sędzią szczebla centralnego, a następnie otrzymała nominację na sędzię międzynarodową. Odbiło się to jednak w szczególnych okolicznościach: – Miałam świadomość, że jestem dobrze oceniana i mogę mieć przed sobą perspektywę awansu na szczebel międzynarodowy. Nikt jednak nie rozmawiał ze mną na ten temat, nie byłam na to jakkolwiek przygotowywana. O nominacji dowiedziałam się z... artykułu na portalu 90minut.pl. Natychmiast zadzwoniłam do Ani Dąbrowskiej, która również znalazła się w gronie nominowanych, tyle że w gronie asystentek. Długo nie mogłyśmy w to uwierzyć. To pokazuje



jak zmieniło się sędziowanie kobiet w perspektywie tych kilkunastu lat i jakiej uległo profesjonalizacji. Dzisiaj taka sytuacja nie miała prawa by się wydarzyć.

Monikę szybko nominowano na pierwszy międzynarodowy turniej towarzyski, który odbył się w Estonii. Wspomina, że jako debiutantka chciała zabrać bardziej doświadczoną asystentkę, jednak spotkała się wówczas z odmową zwierzchników. Pojechała z Anną Dąbrowską, co dało początek ich wspólnej, międzynarodowej karierze.

Rok 2009 był wyjątkowy dla obu sędzi, bowiem Monika urodziła syna, a Ania wzięła ślub, na którym nasza bohaterka sprawowała wyjątkową funkcję: – W piątym miesiącu ciąży byłam świadkową Ani. Ale nie mogło być inaczej. Było to przecież wyjątkowe wydarzenie. W marcu 2010 roku Monika zadebiutowała w seniorskim meczu międzynarodowym pomiędzy Słowenią a Armenią, rozgrywanym w ramach eliminacji do mistrzostw świata: – Był to dla mnie wyjątkowy, chociaż ciężki mecz, w którym wystąpiłam zaledwie 4 miesiące po urodzeniu dziecka. Obserwator był zachwycony moim przygotowaniem kondycyjnym, a ja wiedziałam, ile jeszcze pracy czeka mnie, by wrócić do optymalnej dyspozycji.

Blaski...

Monika podkreśla, że rok 2013 był tym przełomowym w jej międzynarodowej karierze. To wtedy została powołana na mistrzostwa Europy kobiet w Szwecji, gdzie pełniła funkcję sędzi technicznej. Nominacja na europejski czempionat była jednak bardzo niespodziewana.

– Już wcześniej miałam w tym czasie zabukowane wakacje w Turcji, byłam bowiem przekonana, że jest to dla mnie spokojny, bezpieczny termin, ale cóż... skorzystała teściowa – opowiada z uśmiechem Monika. Niedługo potem poprowadziła też finał mistrzostw Europy kobiet U-19 pomiędzy Anglią a Francją, co otworzyło jej drogę na sędziowskie salony: – Te mistrzostwa były dla mnie szczególnie udane. Już w pierwszym meczu obserwowałam mnie Dagmar Damkova – szefowa europejskich sędzi. Wypadłam na tyle dobrze, że turniej zakończyłam finałem.





Świetne występy zaowocowały awansem do najwyższej grupy Elite w 2015 roku.

Kolejnym wielkim turniejem był udział w mistrzostwach świata U-20 w Papui-Nowej Gwinei w 2016 r. Monika wspomina ten turniej nie tylko pod względem sportowym, ale też egzotycznego doświadczenia: – Ogromna wilgotność, która bardzo utrudniała nawet codzienne życiowe czynności. Brak możliwości samodzielnego opuszczania hotelu z uwagi na sytuację społeczno-ekonomiczną w kraju, a z drugiej strony radość miejscowych dzieci, które codziennie machały nam, gdy jechaliśmy na treningi – to zostanie w mojej pamięci na zawsze”.

W 2017 r. Monika wraz ze swoim zespołem poprowadziła mecze na mistrzostwach Europy kobiet w Holandii, co było najważniejszym turniejem w jej bogatej karierze. – Jako debiutantka poprowadziłam dwa mecze fazy grupowej, z czego bardzo się cieszyłam, choć zawsze mogło być tego więcej. Zostałam w turnieju jako sędzia techniczna. Mistrzostwa były jednak fantastyczne pod względem sportowym i organizacyjnym. Dodatkowo gospodynie dość niespodziewanie sięgnęły

po tytuł, co sprawiło, że świetna atmosfera udzielała się całemu krajowi – wspomina. Nasza bohaterka jest także jedną z niewielu kobiet w Polsce, które sędziowały mecze męskiej II ligi, jednak uczciwie przyznaje. – Nigdy nie „zabijałam się” o męską piłkę. Sędziowanie kobiecej piłki nożnej zawsze dawało mi dużo satysfakcji i nie uciekałam od tego – wyjaśnia.

...i cienie

Po kolejnych udanych meczach nasza bohaterka była faworytką do poprowadzenia meczów mistrzostw świata kobiet w 2019 r., rozgrywanych na boiskach Francji. Niestety, niedługo przed kluczowymi meczami sezonu pojawiły się problemy ze zdrowiem: – Kontuzja przytrafiła mi się w najgorszym możliwym momencie: dwa tygodnie przed mistrzostwami świata U-17 w Urugwaju, które były próbą generalną przed dorosłym mundialem. Bardzo długo borykałam się z mięśniowym urazem, który wykluczył mnie z obydwu turniejów. Słabszy okres skutkowałam spadkiem z sędziowskiej elity. Pojawiły się pierwsze myśli o zakończeniu przygody, jednak Monika szybko wróciła na należne jej miejsce i już

w 2021 r. znów była w najwyższej grupie sędziów międzynarodowych, w której pozostała do ostatniego swojego meczu.

Ania

Monika z wdzięcznością wspomina Grzegorza Golisa, który był jej pierwszym mentorem. Z szacunkiem mówi także o Emilii Wnuk, która „twardą ręką” wprowadzała młodsze koleżanki w świat sędziowania na najwyższym poziomie.

Szczególne znaczenie miała dla niej jednak Ania Dąbrowska – nie tylko etatowa asystentka nr 1, ale też najbliższa przyjaciółka: – Nasza przyjaźń to coś więcej niż sędziowanie. Ania była dla mnie wsparciem, nie tylko na boisku, ale także w życiu prywatnym. Bez niej ta droga byłaby znacznie trudniejsza. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej prawej ręki. Przyjaźń z Anią to najlepsze co mnie w sędziowaniu spotkało – mówi wyraźnie wzruszona Monika.

Sędzia ze Skierniewic podkreśla, że budując swój zagraniczny zespół zawsze dbała o to, by każda sędzia czuła się komfortowo. Zaznacza, że klimat i atmosfera są dla niej kluczowe: – Prawdziwy zespół powinien trzymać się razem nie tylko na boisku. Jestem szczęściarą, bo z Anią, Kingą Seniuk-Mikulską i Michaliną Diakow, stworzyliśmy taki właśnie zespół – na dobre i złe. Często potrafiłyśmy porozumieć się bez słów, czasem wystarczyło jedno spojrzenie czy gest. Innym razem – hasło zrozumiałe tylko w naszym gronie. Wystarczy wspomnieć kultowe „tu, tu, tu”.

Poza boiskiem

Monika podkreśla, że sukces w sędziowaniu był możliwy dzięki dużemu wsparciu rodziny. Łączenie kariery zawodowej z obowiązkami domowymi nie było łatwe, ale przy dobrej organizacji i pomocy najbliższych udało się jej osiągnąć harmonię. – Zawsze wiedziałam, że mój syn jest w dobrych rękach, gdy wyjeżdżałam na mecze – mówi.

Na co dzień Monika pracuje jako nauczycielka w Skierniewicach – w tej samej szkole, w której kiedyś trenowała lekką atletykę. – To dla mnie symboliczne, że mogłam wrócić do miejsca, które mnie ukształtowało. W trakcie kariery sędziowskiej musiałam zredukować liczbę godzin i pracować na

pół etatu. Jestem bardzo wdzięczna dyrekcji za tak elastyczne podejście wobec mnie. Niedawno wróciłam do pełnego wymiaru godzin – wyjaśnia.

Co dalej?

Monika nie zamierza całkowicie porzucić piłki nożnej. Planuje zostać obserwatorką, aby dzielić się swoim doświadczeniem z młodszymi kolegami i koleżankami. Podkreśla jednak, że najpierw chce odpocząć i poświęcić więcej czasu rodzinie. – Po tylu latach intensywnych wyjazdów chciałabym przez chwilę cieszyć się spokojem – puentuje.

SZYMON CIENKI



Sędziowanie to ludzie, którzy nas otaczają

22 LATA SPĘDZONE
NA BOISKU, Z CZEGO
17 Z PLAKIETKĄ FIFA
NA PIERSI.
ANNA DĄBROWSKA,
JEDNA Z NAJBARDZIEJ
ROZPOZNAWALNYCH
POLSKICH SĘDZI
ASYSTENTEK,
POSTANOWIŁA
ZAKOŃCZYĆ SWOJĄ
ZAWODOWĄ PRZYGODĘ
NA BOISKU.

Początki

Anna rozpoczęła przygodę z sędziowaniem w 2003 r. Początki były pełne wyzwań, zwłaszcza że piłka nożna kobiet, w tym sędziowanie, było na zupełnie innym poziomie niż obecnie. Nawet awans na szczebel centralny przebiegał w wyjątkowych okolicznościach. – Otrzymałam telefon, że za 3 dni na obiektach AWF Warszawa odbędą się egzaminy sędzi szczebla centralnego

i dobrze byłoby, żebym tam pojechała. Byłam spanikowana. Jak w tak krótkim czasie przygotować się na to wyzwanie? Na szczęście jeden z doświadczonych kolegów doradził mi, żeby skupić się przy powtarzaniu przepisów na art. 11 i 12. Miał rację – wspomina nasza bohaterka. Anna do dzisiaj ma w pamięci, że siedząc w auli na egzaminach czuła się bardzo nieswojo: – Miałam wrażenie, że dookoła mnie siedzą

same gwiazdy sędziowania, a ja jestem kompletnie zielona. Szybko potem zadebiutowała na szczeblu centralnym, ale pamięta jedynie miejsce rozegrania meczu: – Nigdy nie prowadziłam żadnej ewidencji spotkań, ale pamiętam, że był to mecz na warszawskim Targówku, przy ul. Kołowej, na który pojechałam... w zastępstwie – uśmiecha się Dąbrowska. Później wszystko potoczyło się dość szybko i Anna zaczęła regularnie sędziować na szczeblu centralnym kobiet, często w zespole Emilii Wnuk. – Ona obdarzyła mnie dużym kredytem zaufania i mimo mojego małego doświadczenia zabierała na największe „hity ligi kobiet” – wyznaje Anna.

Sędziowanie na Erasmusie

Jednym z kluczowych momentów kariery Anny był rok spędzony w Niemczech w ramach programu Erasmus w latach 2006/2007. Studiując w Tybindze, w Badenii-Wirtembergii od początku wiedziała, że chce kontynuować przygodę na boisku. Okazało się to jednak sporym wyzwaniem organizacyjnym: – Będąc jeszcze w Polsce uzyskałam w wydziale sędziowskim stosowne zaświadczenie, że jestem sędzią, mam na koncie daną liczbę meczów. Jednak dotarcie do właściwej osoby, która będzie w stanie mi pomóc na miejscu, nie było proste. Po wymianie sporej liczby e-maili udało się to sfinalizować.

Anna podkreśla, że była to dobra okazja do zebrania doświadczeń w zupełnie innym środowisku. Co ciekawe, to właśnie wtedy posędziowała swoje pierwsze mecze na środku: – W Polsce skupiałam się na pracy asystentki, ale w Niemczech usłyszałam, że takiego podziału nie ma i będę musiała też sięgnąć po gwizdek.

Wspomina również, że środowisko sędziowskie w Niemczech miało wyjątkowy charakter – regularne spotkania, treningi i wspólne



kolacje z kolegami z lokalnego klubu tworzyły silną więź społeczną. – To był czas, który wiele mi dał – nie tylko w sędziowaniu, ale także w budowaniu relacji i poznawaniu innych kultur piłkarskich – podkreśla.

Kariera międzynarodowa

Anna Dąbrowska została sędzią międzynarodową FIFA w 2008 r. To wydarzenie było dla niej ogromną niespodzianką, tym bardziej, że o nominacji dowiedziała się... z artykułu internetowego! – Brzmi to nieprawdopodobnie, ale zadzwoniła do mnie Monika Mularczyk i powiedziała, że przeczytała na 90minut.pl, że obie zostałyśmy nominowane na sędzie międzynarodowe. Długo nie mogłam w to uwierzyć – opowiada Dąbrowska.

Od tego momentu jej kariera nabrała tempa. W 2009 r. otrzymała powołanie na finały mistrzostw Europy U-19 kobiet, które rozgrywano na Białorusi. Anna wspomina ten turniej wyjątkowo jeszcze z jednego powodu. – Byłam debutantką, więc nie liczyłam, że mogłabym w tym turnieju zostać do finału, który tradycyjnie rozgrywany był w niedzielę. Jednak, gdyby tak się stało, miałabym duży problem, ponieważ w sobotę miałam swój ślub – śmieje się Dąbrowska.

Najważniejszym turniejem w karierze Anny były mistrzostwa Europy Kobiet, rozgrywane w Holandii w 2017 r., gdzie u boku Moniki Mularczyk zaliczyła dwa mecze w fazie grupowej czempionatu. Wspomina, że był to doskonale zorganizowany turniej: – Wszystko było przygotowane bardzo profesjonalnie. Stadiony wypełnione do ostatniego miejsca i świetna atmosfera na trybunach sprawiły, że duch piłki był wszechobecny, co czuło się na każdym kroku.

Nasza bohaterka szczególnie ceniła sobie także występy w Lidze Mistrzów. Głównie z uwagi na poziom sportowy i świetną oprawę. W pamięci zapadł jej przede wszystkim mecz rewanżowy ćwierćfinału Ligi Mistrzów w sezonie 2016/2017 pomiędzy Olympique Lyon a VfL Wolfsburg: – Wszyscy wskazywali, że jest to przedwczesny finał tej edycji rozgrywek. W pierwszym meczu wynik był „na styku” i wiadomo było, że rewanż będzie również bardzo zacięty.

Ostatni międzynarodowy mecz Anny miał miejsce w październiku w Oslo w zespole Mi-



chaliny Diaków. Wspólnie prowadziły spotkanie Norwegia – Albania w ramach eliminacji do mistrzostw Europy. Był to również jej pierwszy mecz w UEFA z systemem VAR – To idealne zakończenie kariery – na boiskach międzynarodowych, w nowoczesnych realiach sędziowania i przede wszystkim w świetnym teamie.

Monika

Wspólnie z Moniką Mularczyk stworzyły jeden z najbardziej zgranych duetów w polskim sędziowaniu. Zresztą tworzą go do dzisiaj również poza boiskiem, co obie zgodnie podkreślają. – Monika była moją świadkową na ślubie. Już wtedy byłam przekonana, że to jest właśnie ta osoba, która będzie ze mną na dobre i złe. Wspierałyśmy się zawsze zarówno w sukcesach, jak i po porażkach, co pozwalało przetrwać trudne momenty – opowiada.

Anna podkreśla w wielu miejscach naszej rozmowy, że z całego swojego sędziowskiego

życia najbardziej docenia właśnie znajomość z Moniką: – To jest niesamowita wartość. Tym bardziej, że sędziowanie raczej nie sprzyja budowaniu trwałych relacji. Zgodnie z dewizą – jesteś tak dobry jak twój ostatni mecz – siłą rzeczy możesz spodziewać się niezłego rollercoastera. Gdy współpracujesz z kimś z taką częstotliwością, jesteś narażony na błędy, gorsze mecze, konflikty, a nas to praktycznie omijało.

Co dalej?

Po odłożeniu sędziowskiej chorągiewki Dąbrowska planuje trochę odpocząć i poświęcić więcej czasu rodzinie, która wspierała ją przez całe sędziowskie życie. – Najpierw rodzice, którzy wozili mnie na pierwsze mecze. Potem mąż, który z pomocą reszty rodziny nie tylko dzielnie „ogarniał” całe życie domowe, kiedy byłam w rozjazdach, ale też nieustająco mi kibicował. To cudowne, że mogli być ze mną podczas ostatniego meczu w Polsce, choć

wycieczka była chyba najdalsza z możliwych – do Szczecina – mówi Anna.

Dąbrowska będzie mogła także dalej rozwijać się zawodowo. Jest doktorem nauk o ziemi oraz adiunktem na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Niedawno rozpoczęła również pracę w Narodowym Instytucie Samorządu Terytorialnego w Łodzi. Na pytanie, co poradziłaby młodym sędziom, odpowiada: – Pokora i cierpliwość to klucz. Sędziowanie jest piękną przygodą, ale wymaga dystansu i umiejętności czerpania radości z pracy w zespole. To nie jest tylko gwizdek, ale przede wszystkim ludzie, z którymi współpracujesz. Ludzie, którzy w trudnych chwilach pociągną cię do góry, a nie będą czyhać na twoje błędy i potknięcia. Sędziowanie to praca zespołowa, gdzie jeden plus dwa może dać zdecydowanie więcej niż trzy.

SZYMON CIENKI

Z sędziami przy świątecznym stole

JAK CO ROKU PRZY OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA SPRAWDZAMY, JAK TEN WYJĄTKOWY CZAS SPĘDZAJĄ SĘDZIOWIE.

WOJCIECH MYĆ BEZ OGRÓDEK PRYZNAJE, ŻE W DOMU DOWODZENIE PRZEKAZUJE ŻONIE.

MARCIN KOCHANEK PODKREŚLA, ŻE WIGILIJNĄ TRADYCJĄ SĄ ROZGRYWKI W GRY PLANSZOWE.

DAMIAN KRUMPLEWSKI WYZNAJE NATOMIAST, ŻE NAJPIĘKNIEJSZYM WIDOKIEM JEST RODZINA SZYKUJĄCA ŚWIĄTECZNE PIERNICZKI.



Wojciech Myć: „W domu dowodzenie przekazuję żonie”

Świąteczne obowiązki

Okres przedświąteczny zawsze jest dla mnie intensywny. Mimo to staram się wspierać rodzinę w podstawowych obowiązkach. Sędzią jestem na boisku. W domu oddaję dowodzenie żonie lub mamie. Teściowej nieco rzadziej (śmiech). Do kuchni nie wchodzę. Nie ma tam dla mnie miejsca. Natomiast chętnie w tym czasie sprzątam łazienkę lub jadę po zakupy. Raczej staram się być elfem pomocnikiem. W tej roli sprawdzam się doskonale. Przygotowania do świąt rozpoczynamy wspólnym pieczeniem pierniczków. Później ubieramy żywą choinkę i wieszamy w domu jemiółę. Zdarza się, że zabieram córkę Helenę do jej pokoju i wspólnie gramy w planszówki, tak by nie przeszkadzać reszcie w świątecznych przygotowaniach.

Kolacja wigilijna i świąteczne dni

Święta Bożego Narodzenia obchodzimy „rotacyjnie”, bo zależy nam na tym, aby spędzić je ze wszystkimi członkami rodziny. Kolacja wigilijna najczęściej organizowana jest we Włodawie, czyli moim rodzinnym domu. Nie wyobrażam sobie Wigilii bez barszczu z uszkami i kapusty z grzybami oraz śliwką. Dodatkowo na stole wigilijnym królują śledzie i karp przyrządzany na wiele sposobów. Nie jestem fanem ryb, ale staram się spróbować wszystkiego tak, by nikomu nie było przykro. W okresie Bożego Narodzenia oprócz potraw wigilijnych obowiązkowo na stole znajdują się: sałatka jarzynowa, podsuszana kiełbasa i oranżada Helena (nawet nasza córka ma tak na imię – śmiech).

Kultywowanymi przez moją rodzinę tradycjami jest sianko pod obrusem, a także dodatkowe nakrycie dla zagubionego wędrowca. W Wigilię aż do kolacji nic nie jem. Obowiązkowo w tle lecą kolędy, które od dwóch lat śpiewa nasza córka. Po wieczery pod choinką pojawiają się prezenty, które wspólnie z całą rodziną rozpakowujemy. Podczas świątecznych dni dużo czasu spędzamy w podróży. Zależy nam na tym, aby odwiedzić wszystkich naszych bliskich. Staram się w tym okresie troszkę zwolnić. To jedyny czas na odpoczynek i zebranie myśli. Chwilę po świątach rozpoczynają się przygotowania do sezonu, więc ten wolny czas staram się poświęcić rodzinie.

Mijający rok

To był bardzo intensywny rok. Jestem skoncentrowany na zadaniach i lubię, gdy dużo się dzieje. Cały czas dążę do tego, by być lepszy na boisku, ale też w życiu prywatnym. Czego sobie życzę? Wszystkiego nie mogę zdradzić, ale z całą pewnością chciałbym utrzymać formę na najwyższym poziomie, niwelować błędy i sędziować bardziej prestiżowe mecze. Co roku wyznaczam sobie nowe cele, które spisuje na kartce i umieszczam w swoim pokoju. W tym będzie dokładnie tak samo. Sędziowskiej społeczności chciałbym życzyć samych trafnych decyzji i tego, by zawsze być w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie i... pod odpowiednim kątem. Ciężka praca i cierpliwość jest podstawą do osiągnięcia marzeń. Wesołych Świąt oraz Spokojnego Nowego Roku!

Marcin Kochanek: „Gotowanie zostawiam mamie!”

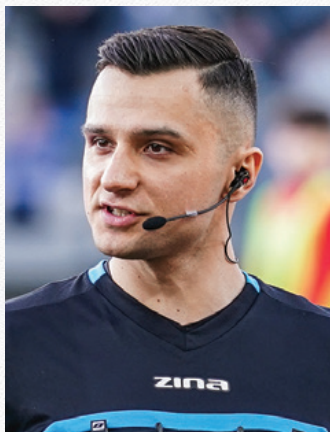
Świąteczne obowiązki

W naszej rodzinie kierowanie przedświątecznymi obowiązkami to zadanie mojej mamy. To ona ma ogólny plan i zawsze wie, co, kiedy i jak zrobić – co pierwsze: zakupy czy sprzątanie? Jest prawdziwym organizatorem, który dba, żeby wszystko było gotowe na czas. Gotowanie? Zostawiam to mamie. Ona jest mistrzynią w kuchni, a ja wolę nie mieszać się do jej spraw. Ja, jak to facet, raczej wtrącam się tylko w konkretne zadania.

Kolacja wigilijna i świąteczne dni

Kolację organizujemy w naszym domu rodzinnym. Zawsze przyjeżdżamy dzień wcześniej, by razem z całą rodziną, pomóc w przygotowaniach do Wigilii. Są pewne potrawy, których nie może zabraknąć na naszym stole. Barszcz czerwony z uszkami, ryba w galarecie, pierogi, krostki z kapustą i grzybami czy kompot z suszonych owoców. Moja ulubiona potrawa to barszcz z uszkami.

W moim domu przygotowany jest według tradycyjnego przepisu, z lekko kwaskowatym smakiem i aromatycznymi przyprawami. To danie ma dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ jest jednym z tych, które pojawia się na stole tylko w czasie Wigilii. Sprawia to, że smakuje jeszcze bardziej wyjątkowo. W Wigilię zaczynamy od wspólnego dzielenia się opłatkiem i składania życzeń. To taki moment, który zawsze wywołuje uśmiech na twarzach, bo wszyscy życzymy sobie czegoś naprawdę od serca. Potem jest kolacja, a po niej najprzyjemniejsza część, czyli obdaro-



wywanie się prezentami. Zawsze staramy się, żeby były przemyślane. Po kolacji i rozpakowywaniu upominków często przechodzimy do grania w gry planszowe – to nasza tradycja, która zawsze dodaje tej wieczornej atmosferze zabawy.

Święta dla mnie to przede wszystkim czas spędzony w domowym zaciszu. Uwielbiam tę atmosferę, kiedy można spokojnie usiąść przy stole, cieszyć się obecnością rodziny i po prostu odpocząć od codziennego pośpiechu czy weekendowych meczów. Tradycyjnie z samego rana w pierwszy dzień świąt udaję się na rozbieganie po Wigilii, a następnie odwiedzam babcię. W kolejne dni staram się jeździć ze znajomymi na narty.

Mijający rok

Był dla mnie pełen wyzwania. Składał się z dobrych, ale też kilku słabszych momentów. Pomogły mi one rozwinąć się nie tylko jako sędzia, ale również jako człowiek. Cieszę się z coraz bardziej stabilnej formy

oraz z faktu, że mimo rosnącej liczby meczów na poziomie PKO BP Ekstraklasy (na boisku oraz w wozie VAR) czy wyjazdów na mecze międzynarodowe, udało mi się zachować równowagę w życiu osobistym. Dbam o to, by doceniać drobne chwile z najbliższymi. W nadchodzącym roku życzyłbym sobie systematycznego podążania do wyznaczonych celów, a dla sędziowskiej społeczności dużo spokoju, głodu do ciągłego rozwijania się, ale również pełnego zaangażowania w obliczu wyzwań, które czekają na nas w nadchodzącej rundzie wiosennej.

NASI SĘDZIOWIE WYBRALI

– NAJLEPIEJ NAWADNIA

4MOVE

NOW IT'S YOUR MOVE



SPONSOR GŁÓWNY SĘDZIÓW PZPN

4MOVE



Damian Krumplewski: „W domu pełnię rolę obserwatora”

Świąteczne obowiązki

Przygotowania do świąt to domena mojej żony. W domu to właśnie ona jest sędzią. Zarządza wszystkimi obowiązkami i rozdziela zadania. Jest prawdziwym dowódcą, który dba o to, by wszystko było na czas i na swoim miejscu. Ja raczej pełnię rolę obserwatora i pomocnika. Przyznaję, że nie jestem specjalistą w porządkach czy gotowaniu. Nie zawsze potrafię się zmotywować, a moje umiejętności w tych dziedzinach pozostawiają wiele do życzenia. Moją rolą jest wspieranie, choć staram się nie przeszkadzać. Najpiękniejszym dla mnie widokiem jest żona i dzieci wspólnie piekące pierniki. Widać, jak sprawia im to ogromną frajdę. Dom wypełnia wówczas zapach korzennych przypraw. To takie małe chwile, które wprowadzają świąteczną atmosferę i pokazują, jak ważna jest rodzinna współpraca.

Kolacja wigilijna i świąteczne dni

Wigilia w mojej rodzinie od wielu lat przebiega w ten sam sposób. Czas dzielimy między dwa domy. Najpierw spędzamy część wieczoru u moich rodziców, a później odwiedzamy teściów lub odwrotnie. To rozwiązanie pozwala nam cieszyć się obecnością wszystkich bliskich, a zarazem podtrzymywać więzi z obiema rodzinami. Choć taki podział wymaga od nas trochę logistyki, to wprowadza poczucie równowagi i radości, że nikt nie zostaje pominięty w tym szczególnym dniu.

Nie wyobrażam sobie Wigilii bez pierogów z kapustą i grzybami – to absolutnie obowiązkowa i ulubiona potrawa w moim menu. Ich smak jest wyjątkowy, a tradycja ich przygotowywania ma w sobie coś magicznego. Przywołuje mi wspomnienia z dzieciństwa i buduje świąteczną atmosferę. Wigilijna kolacja jest tym momentem, kiedy odpuszczam sobie wszelkie diety i ograniczenia. Jem te pierogi,

ile się da. To taki symbol świątecznej bez troski i radości. Chociaż rodzina ma różne kulinarne upodobania, te pierogi cieszą się uznaniem wśród wszystkich. To taka potrawa, która łączy pokolenia i zawsze znika z półmisków jako pierwsza. Moja żona natomiast uwielbia rybę po grecku, którą zajada równie ze smakiem jak ja pierogi.

Nasza Wigilia obfituje w tradycje, które pielęgnujemy od lat. Po kolacji przychodzi do nas Mikołaj. Kiedy dzieci były młodsze zdarzało się, że sam przebierałem się w kostium. Teraz, gdy są starsze, łatwo mnie rozpoznają, ale mimo to moment wręczania prezentów wciąż sprawia im ogromną radość. To chwile pełne śmiechu, radości i wdzięczności. Wspaniale jest na to patrzeć.

Mijający rok

Ten rok był dla mnie niezwykle intensywny i pełen wyzwań. Jednym z najważniejszych wydarzeń było powołanie mnie przez wojewódzki Zarząd KS na stanowisko Przewodniczącego Komisji Szkoleniowej. To dla mnie ogromny zaszczyt, a zarazem motywacja do dalszego działania. Wraz z zespołem rozpoczęliśmy realizację kilku kluczowych projektów. Dzięki wsparciu Przewodniczącego Marcina Żyłki możemy współpracować przy wzajemnym zrozumieniu, co znacząco ułatwia osiąganie założonych celów.

W mijającym roku miałem również możliwość prowadzić mecze w 1. lidze jako sędzia TOP Amator B, a także pełnić funkcję VAR/AVAR w kilku spotkaniach. Uczestniczyłem w dodatkowych szkoleniach, które pozwoliły mi na rozwój moich umiejętności. Jestem niezmiernie wdzięczny Zarządowi KS PZPN za zaufanie, jakie mi okazano. Mam szczerą nadzieję, że swoją pracą tego zaufania nie zawodzę.

SPISAŁ MACIEJ GÓRSKI

Cieszyć się każdą minutą na boisku

TRZYDZIEŚCI LAT
Z GWIZDKIEM,
67 SPOTKAŃ NA
POZIOMIE EKSTRAKLASY,
BLISKO 400 NA
SZCZEBLU CENTRALNYM.
W SOBOTĘ, 7 GRUDNIA
OSTATNI MECZ
POPROWADZIŁ SĘDZIA
SEBASTIAN JARZĘBAK.
UZNANY ARBITER,
PRZEZ TE WSZYSTKIE
LATA STANOWIŁ WZÓR
PROFESJONALIZMU
I ODDANIA PASJI.



Złamany nos zdecydował

Zanim został arbitrem, próbował swoich sił jako zawodnik drużyny Konstal Chorzów, która grała na poziomie klasy okręgowej. Słynął z waleczności. Nie było sytuacji w której by odpuścił, odstawił nogę a nawet... głowę. Grał ryzykownie i niestety dla niego, doznał bolesnej kontuzji. W pierwszej połowie meczu z Naprzodem Świętochłowice przeciwnik złamał mu nos. Sebastian został przetransportowany do szpitala, gdzie przeszedł operację. Po tej sytuacji stwierdził, że szkoda mu zdrowia. Przecież w perspektywie były studia na AWF. – Musiałem być sprawny. Nie mogłem mieć kolejnych kontuzji. Koledzy z drużyny sędziowali i namówili mnie na kurs. To było dla mnie coś nowego. Nikt wcześniej w mojej rodzinie nie zajmował się tą profesją – wspomina sędzia z Piekar Śląskich.

W 1996 r. poprowadził swój pierwszy mecz jako arbiter główny. Kolejne szczeble rozgrywkowe pokonywał bardzo sprawnie. Dwa lata później trafił do kadry okręgu śląskiego, w której spędził pięć lat. Tam było najtrudniej. Wielu dobrych sędziów, ogromna konkurencja i bardzo mały margines błędu. W 2003 r.

awansował do ówczesnej III ligi. Po kolejnych trzech latach został mianowany na sędziego szczebla centralnego.

Pięteczka z Radoviciem

Trzy lata po awansie zadebiutował na najwyższym poziomie. Dokładnie 2 maja 2009 r. w Gdyni Arka podejmowała Śląska Wrocław. Mecz był wymagający i zakończył się wynikiem 3:3. Sebastian zebrał po nim bardzo dobre recenzje. Spotkania, które sędziował i zapamiętał najbardziej to pojedynki ligowe oraz pucharowe Legii Warszawa z Widzewem Łódź, Wielkie Derby Śląska pomiędzy Ruchem Chorzów a Górnikiem Zabrze w Pucharze Polski, derby Łodzi z Tomaszem Hajto i Piotrem Świerczewskim w składzie ŁKS. Ponadto poprowadził mecz w najwyższej lidze węgierskiej, był AVAR podczas finału Pucharu Egiptu oraz w Arabii Saudyjskiej. Miał również okazję być sędzią technicznym w Lidze Europy. Czy spotkały go jakieś niecodzienne sytuacje na meczach? Oczywiście, że tak...

– Jedna zdarzyła się w meczu Legii z Widzewem. Gospodarze długo męczyli się z dobrze broniącymi rywalami. W samej końcówce

bramkę strzelił Miroslav Radović. Radość warszawskiej drużyny trwała jednak zbyt długo. Gestem ręką chciałem przyspieszyć powrót legionistów na własną połowę. W momencie kiedy miałem wyciągniętą dłoń, przebiegający obok Radović przybił mi... soczystą piątę – opowiada Sebastian. Taka niewinna sytuacja mogła być różnie zinterpretowana przez media... W jego pamięci zostanie także ostatni, połączony mecz pomiędzy Widzewem a Stalą Mielec. – Kończąc to spotkanie, nie docierało do mnie, że jest ono tym ostatnim... Cieszyłem się każdą minutą. Miło było na koniec wrócić do Ekstraklasy – podkreśla Jarzębak.

Harmonia i wędkarstwo

Jego wieloletnia kariera to niezliczone decyzje podejmowane w ułamkach sekund. Wkład wniesiony przez Sebastiana Jarzębaka w rozwój sędziowskiego rzemiosła pozostanie zapamiętany. Jakie rady chce przekazać młodym adeptom? – Najważniejsza jest harmonia i przygotowanie do meczu. Sędziowanie ma być ważne, ale zarazem nie może być najważniejszym elementem życia. Wypracowałem stałe zasady postępowania, dzieląc życie na rodzinę, pasję i pracę. Przed meczem trzeba znaleźć psychiczny spokój, wyciszyć się i skoncentrować. Bardzo ważne jest także wsparcie bliskich. Warto się cieszyć dobrze poprowadzonymi zawodami. Wówczas po ewentualnych błędach łatwiej się podnieść – wyjaśnia Jarzębak.

Przez najbliższe dwa lata będziemy mogli go obserwować w roli VAR oraz w meczach na szczeblu okręgowym. Już od pewnego czasu doświadczony arbiter dzieli się swoją wiedzą na szkoleniach, nawet dla innych krajów. Ostatnio podczas wykładów dla czeskiej federacji. Możemy go również spotkać w roli obserwatora.

W wolnych chwilach uprawia sport. Uwielbia grać w siatkówkę – przede wszystkim plażową. Zimą natomiast preferuje snowboard. Jego 12-letni syn uwielbia chodzić z tatą na ryby. Wędkarstwo to kolejne hobby Sebastiana. Jak sam przyznaje, teraz będzie miał także więcej czasu dla rodziny.

PRZEMYSŁAW MAJER

Od Barlinka aż po Ekstraklasę



PRAWIE 23 LATA W SĘDZIOWSKIM RZEMIOŚLE. POPROWADZIŁ
7 MECZÓW EKSTRAKLASY, 109 I LIGI, 67 II LIGI ORAZ
20 PUCHARU POLSKI. W NIEDZIELĘ 1 GRUDNIA SWOJĄ
PRZYGODĘ Z GWIZDKIEM ZAKOŃCZYŁ ARTUR ALUSZYK.
POŻEGNALNY MECZ MIAŁ MIEJSCE W SZCZECINIE, GDZIE
MIEJSCOWA POGOŃ PODEJMOWAŁA JAGIELLONIĘ BIAŁYSTOK.

Okrężna droga

Od małego interesował się piłką nożną, w kółko oglądał mecze w telewizji. Jako młodych chłopak grał na pozycji skrzydłowego lub bocznego obrońcy w Międzywojewódzkiej Lidze Juniorów. Jak to często bywa bardzo poważna kontuzja zakończyła jego przygodę z grą w piłkę.

Podczas studiów na kierunku gospodarka nieruchomościami w Szczecinie, były sędzia i obserwator szczebla centralnego, namówił go na kurs. Ukończył go w 2002 r. – Chciałem poczuć jak to jest być po tej drugiej stronie. W ogóle nie wiedziałem, czy mi się to spodoba. Zdecydowałem się spróbować – wspomina Aluszyk.

Na pierwszy mecz pojechał do Jarosławska na A-klasę, jako sędzia asystent. Zderzył się z sędziowską rzeczywistością. – Po meczu wszedł do nas do szatni prezes gospodarzy i grzecznie ostrzegł, że mamy jechać okrężną drogą, ponieważ niedaleko czekają na nas niezadowoleni kibice. Pokazał nam nawet na mapie jak mamy jechać. W efekcie zamiast 20 km, wracaliśmy do domu 50 km. Na szczęście dotarliśmy do celu cali i zdrowi – opowiada Artur. Początki nie były łatwe. W swoim pierwszym meczu jako sędzia w B-klasie w Suliborzu, jeden z zawodników doznał otwartego złamania, a na trybunach rozpoczęły się zamieszki pomiędzy kibicami, które zakończyły się interwencją policji. Mimo tych wydarzeń Artur złapał bakcyła do tej profesji. Jego mocną stroną było zarządzanie, umiejętności interpersonalne oraz podejmowanie naj-



ważniejszych decyzji. Szybko zaczął piąć się coraz wyżej w hierarchii. Nawet w dobie wszechobecnego internetu, trudno znaleźć tzw. głośne mecze i błędy z jego udziałem.

Turecki przełom

Już po 5 latach od sędziowskiego debiutu awansował na szczebel centralny. Rok później nastąpiła reorganizacja rozgrywek i połowę sędziów przesunięto do II ligi, jednak nie było w tym gronie arbitra z Barlinka. Artur nie poddał się, walczył dalej i już rok później ponownie mogliśmy go oglądać na boiskach III poziomu rozgrywkowego. W ciągu kolejnych trzech lat awansował do I ligi. Coraz bliżej było spełnienia marzeń, czyli występ w Ekstraklasie.

– W 2018 r. przebywając na obozie w Turcji poprowadziłem towarzyski mecz: Zenit St. Petersburg – Slovan Bratysława. Trenerem Zenitu był Roberto Mancini, którego za dziecka oglądałem w telewizji. Obserwatorem był słynny Walentin Iwanow. Pozytywnie ocenił moją pracę i kilkadziesiąt dni później otrzymałem szansę. Zadebiutowałem w Ekstraklasie 16 kwietnia w meczu grupy mistrzowskiej pomiędzy Wisłą Płock a Wisłą Kraków, zakończonym wynikiem 2:2 – mówi Artur Aluszyk.

Z najważniejszych spotkania to te poprowadzone w najwyższej klasie rozgrywkowej. Ponadto był sędzią meczu I ligi: Chojniczanka Chojnice – Raków Częstochowa, kiedy po raz pierwszy wykorzystano VAR na tym szczeblu rozgrywkowym. Jest drugim arbitrem w historii (po Robercie Marciniaku), który zaliczył sędziowskiego hat-tricka. W Ekstraklasie pełnił funkcję sędziego, asystenta oraz arbitra technicznego.

„Gdy nic nie idzie, przetrwajcie ten trudny czas”

Pasję do sędziowania zaszczepił również u swojego młodszego brata Konrada. Przez wiele lat razem prowadzili zawody na szczeblu

centralnym. Kiedy Artur awansował do I ligi, Konrad wskoczył do II.

Artur Aluszyk szykował się na pożegnalny mecz. Jest szczęśliwy, że zakończył przygodę z aktualnie najbardziej utytułowanym arbitrem na świecie, czyli Szymonem Marciniakiem oraz kolegami, którzy w różnych rolach asystowali mu na meczach Ekstraklasy. W tym gronie jest również Konrad Sapela, który z ramienia PZPN wręczył pamiątkową patere. Jakie wskazówki ma dla młodych sędziów? – Kiedy myślicie, że nic nie idzie po waszej myśli i chcecie to rzucić, wstrzymajcie się. Przecież macie do sędziowania pasję i argumenty. Warto przetrwać najgorszy czas. Kiedy miałem negatywne myśli, zawsze później spotykały mnie najlepsze momenty. Determinacja na przekór wszystkiemu, to klucz. W naszym rzemiośle zdarza się, że pewne zmiany zarówno pozytywne, jak i negatywne dzieją się radykalnie i niespodziewanie. Na to też trzeba być mentalnie przygotowanym – radzi Aluszyk. Aktualnie chciałby skupić się na pracy VAR oraz obserwatora w macierzystym okręgu. Co robi w wolnych chwilach? – W końcu mam wolne weekendy. Korzystam z życia. Wraz z kolegami oraz naszymi rodzinami jeździmy na różne wydarzenia sportowe w roli kibiców. Czasem wybierzemy się na koszykówkę do Stargardu, czasem na żużel i siatkówkę do Gorzowa Wielkopolskiego – wyjaśnia arbiter z Barlinka. I opowiada dalej: – Mam też kolegów, którzy w końcu chcą ze mną już zupełnie rekreacyjnie pobiegać, gdyż na bardziej profesjonalne treningi nigdy nie było chętnych. Ogólnie chciałbym nadrobić lata poświęceń i wyrzeczeń, które niesie ze sobą sędziowanie. Cały czas jestem aktywny i z tego nie chciałbym rezygnować.

Artur Aluszyk jest szczęśliwym tatą dwójki dzieci, które rodziły się w latach jego najważniejszych awansów. Julia przyszła na świat w 2012 r., natomiast Jakub w 2018. Podczas pożegnalnego meczu w Szczecinie, to właśnie sześciolatek Kuba wyprowadzał Szymona Marciniaka na murawę.

PRZEMYSŁAW MAJER

Poczucie spełnienia



PO 25 LATACH
NA PIŁKARSKICH BOISKACH
ZE SCENY ZSZEDŁ MARCIN
SADOWSKI. TEN ZNANY
ASYSTENT SWOJĄ KARIERĘ
NA SZCZEBLU CENTRALNYM
ZAKOŃCZYŁ 9 GRUDNIA
W MECZU ŁKS – ARKA.
JUŻ NA ZAKOŃCZENIU
SWOJEJ FUTBOLOWEJ
DROGI WSPOMINA
BOGATĄ KARIERĘ.

Sędziowanie jak maraton

Najtrudniejszy był początek. Samotne wyjazdy na B-klasę to prawdziwa szkoła życia. Był to test kompetencji nie tylko sędziowskich, ale też społecznych. To najpoważniejszy egzamin dla sędziego i to już na samym początku. Jeśli czuje się piłkę, kocha to co się robi i zacznie sędziować wyżej, gdzie ludzie szanują futbol, to w teorii będzie już łatwiej. Wielokrotnie miałem myśli, żeby sobie odpuścić, zacząć robić coś innego. Jednak udało mi się przetrwać ten moment i jak pokazują minione lata – opłaciło się. Na jednym ze szkoleń, na którym byłem w charakterze mentora, usłyszałem świetny cytat, że „sędziowanie to maraton, a nie bieg sprinterski” i to zdanie utkwiło mi w głowie. Niektórzy przebiegają go szybciej, niektórzy wolniej. Dla mnie sędziowanie to systematyczność i cierpliwość. Bo nie można przebiec takiego dystansu bez cierpliwości. Trzeba nauczyć się czekać na swój czas, na odpowiedni moment. Ja jestem już na 42 kilometrze. Widzę metę i cieszę się, że mogę już z tej perspektywy patrzeć na sędziowanie. Miałem w trakcie kariery wiele wspaniałych chwil. Jedną z nich było spotkanie Lechia Gdańsk – Legia Warszawa. Wówczas Lechia

miała swój jubileusz. Stadion był zapelniony po brzegi, atmosfera była niesamowita. Stałem w tunelu i miałem ciarki. Słyszałem olbrzymi gwar. Uświadomiłem sobie, że spełniłem swoje dziecięce marzenie, chłopaka, który za pasją do piłki przeszedł długą drogę, by znaleźć się w tym miejscu. Mogę powiedzieć, że jestem spełniony. Moment, kiedy czujesz, że zdobyłeś swój Mount Everest jest niepowtarzalny i jestem dumny, że mogłem to przeżyć. To jest miłość do futbolu. To zdanie wiele waży, ale dla mnie jest adekwatne.

Rozkaz

W sporcie trzeba mieć też dużo szczęścia i to czasami nieoczywistego. Tak, jak to było w przypadku mojej decyzji o porzuceniu gwizdka na rzecz chorągiewki. Po zakończeniu jednego z sezonów, gdy byłem arbitrem głównym na szczeblu IV ligi, a asystentem III ligi, zadzwonił do mnie ówczesny Przewodniczący KS Kujawsko-Pomorskiego ZPN i rozkazującym tonem powiedział: „Decyduj, jesteś głównym czy asystentem?”. Zaskoczony powiedziałem, że potrzebuję chwili do zastanowienia i analizy. Chciałem na spokojnie przemyśleć kluczową decyzję z perspektywy młodego chłopaka. Ale

na to nie było czasu, zupełnie jak na boisku. Głos w słuchawce odpowiedział: „Nie, natychmiast chcę odpowiedzi, bo my tu siedzimy i nie wiemy, co z Tobą robić?”. Wówczas niezwykle popularne było sformułowanie, które obecnie również można usłyszeć – „Patrz, czekaj, analizuj”. Uznałem, że właśnie te trzy słowa dobrze opisują moją osobowość i tak w mojej głowie pojawiła się myśl, że jednak bliżej mi do asystentury. I taką też podjąłem decyzję. Jak się okazało trafną. Dopisało mi też szczęście do spotkanych sędziów. Na III ligę jeździłem z Sylwestrem Rasmussem. Niebawem na szczebel centralny awansował Bartosz Frankowski. Obydwaj postawili na mnie, a ja dałem z siebie wszystko, co przełożyło się na nasz sukces.

„To zaszczyt, że pan był dzisiaj na linii”

Dzięki sędziowaniu poznałem wiele wspaniałych osób. Nie tylko sędziów, ale też zawodników, trenerów czy działaczy. Przechodziłem na „ty” z selekcjonerami reprezentacji Polski, chociażby z Jerzym Brzęczkiem, który sam mi to zaproponował. Mam na swoim koncie ponad 1500 meczów, w tym około połowę z tego na szczeblu centralnym. 1500 wyjść

z domu i okazji by poznać nowe osoby. Tak też było na meczu Wisła Kraków – Wisła Płock. Wówczas do swojego „piłkarskiego domu” wrócił Marcin Wasilewski. Dla mnie, jako kibica reprezentacji Polski, popularny „Wasył” to ikona. Bardzo się cieszyłem, że będę miał okazję mu sędziować. Na mecz jechałem pociągiem. Na stacji kupiłem jeden z magazynów sportowych, w którym znajdował się obszerny i wzruszający artykuł o Marcinie. Sprawdzając sprzęt w tunelu przed meczem powiedziałem do niego, że sędziować takiej legendzie to dla mnie zaszczyt. Ten moment nagrały klubowe kamery i pojawił się w przestani medialnej. Było wiele pozytywnych komentarzy, ale pojawił się też hejt. Po meczu „Wasył” podszedł do mnie i powiedział „To zaszczyt, że pan był dzisiaj na linii”. Takie wyrazy wzajemnego szacunku sprawiają, że piłka nożna wchodzi na inny, wyższy poziom.

Najważniejsza obserwacja

Ze szczególnym sentymentem wspominam wszystkie swoje debiuty, bo to z nimi wiążą się największe emocje. W pamięci utkwił mi jeszcze jeden mecz: Widzew Łódź – Podbeskidzie Bielsko-Biała. Spotkanie miało przypieczętować awans drużyny z Łodzi do Ekstraklasy. Był to wielki powrót uznanej marki do najwyższej klasy rozgrywkowej po latach zawirowań. Zależało mi koniecznie, żeby były na nim moje dzieci. Gdy w przeszłości sędziowałem w Ekstraklasie były za małe, żeby siedzieć na stadionie i z perspektywy trybun oglądać tatę. Teraz chciałem, żeby zobaczyły czym się zajmuję, co kryje się za powtarzaniem wielokrotnie zdaniem: „Tata jedzie na mecz”. To było wyjątkowe wydarzenie nie tylko dla mnie jako sędziego, ale także jako ojca. Widzew wygrał, a feta była ogromna. Po meczu spotkaliśmy się na parkingu i widziałem na ich twarzach zachwyt oraz dumę ze względu na to, co robi ich tata. Córka zapytała mnie czy nie miałem tremy, a w spojrzeniu mojego syna dostrzegłem jego podziw i szacunek. Takie chwile wzruszają i na zawsze pozostają w pamięci.

SPISAŁ HUBERT AUGUSTYNIAK

Szukając drogi na szczybel centralny



CORE ASSISTANT REFEREE
TO JEDYNA DROGA
DLA ASYSTENTÓW, ABY
AWANSOWAĆ NA TZW. „DUŻĄ”
CENTRALĘ I MIEĆ SZANSE
JEŹDZIĆ NA MECZE BETCLIC
2. LIGI, BETCLIC 1. LIGI ORAZ
PKO BP EKSTRAKLASY.
W WOJEWÓDZTWACH
POWSTAJĄ KADRY DLA
ASYSTENTÓW, TWORZONE SĄ
PROFILOWANE SZKOLENIA.
WSZYSTKO
PO TO, ABY REPREZENTANT
DANEGO WOJEWÓDZTWA
MÓGŁ ZAPREZENTOWAĆ
SIĘ JAK NAJLEPIEJ, GDY
POJEDZIE NA CORE AR PL.
W DNIACH 29 LISTOPADA
– 1 GRUDNIA W GDAŃSKU
ZAINAUGUROWANO
EDYCJĘ 2024/2025.
NA POMORZE PRZYJECHAŁO
16 ASYSTENTÓW
– PO JEDNYM Z KAŻDEGO
WOJEWÓDZTWA.

Tradycyjnie za projekt odpowiadał Maciej Wierzbowski, Wiceprzewodniczący ds. szkolenia KS PZPN. Zresztą kto, jeśli nie wieloletni asystent międzynarodowy, półfinalista MŚ 2002 w Korei i Japonii, powinien nadzorować szkolenie asystentów aspirujących do wejścia na najwyższy poziom piłkarski w Polsce? W Gdańsku mógł liczyć na wsparcie rozbudowanej kadry szkoleniowej. Stworzyli ją: Grzegorz Krzosek, Katarzyna Wierzbowska, Bartosz Heinig i Dariusz Bohonos. Projekt CORE AR PL ewoluuje. Organizatorzy przy kolejnych edycjach starają się dodawać nowe elementy szkoleniowe. W tej edycji nowością był trening mentalny poprowadzony przez Katarzynę Wierzbowską. Zawsze zapraszany jest też międzynarodowy asystent, który jest też swojego rodzaju inspiracją dla uczestników. Mogą osobiście poznać osobę, która osiągnęła bardzo dużo. Tym razem był to wspomniany Heinig.

Plan trzydniowego zjazdu był dokładnie wypełniony. Program łączy „miękką” przekaz wiedzy sędziowskiej z konkretną wiedzą z „Przepisów Gry”, egzaminami sprawnościowymi oraz teoretycznymi, czy pomiarami antropometrycznymi. Wszystko uzupełniają zajęcia dotyczące prewencji kontuzji, czy analiza obserwacji telewizyjnych asystentów. Koniecznie należy się zatrzymać przy egzaminach, które zdają uczestnicy. Lista jest długa: klipy wideo z art. 11 i 12, sprinty, CODA, ARIET, mijanki boiskowe, test z "Przepisów Gry", klipy wideo z mijankami. Jeśli dodamy do tego OT wyjdzie, że asystenci muszą się wykazać pracowitością, zaangażowaniem i ostatecznie efektywnością na każdym polu sędziowskiego rzemiosła. CORE AR to wielka szansa na sędziowską przygodę na najwyższym poziomie. Od każdego uczestnika indywidualnie zależy, czy odnajdzie właściwą drogę, aby posmakować tej przygody.

JAKUB JANKOWSKI

UCZESTNICY CORE AR PL 2024/2025

1. Konrad Jaworski (Dolnośląski ZPN)
2. Paweł Bartoszewski (Kujawsko-Pomorski ZPN)
3. Stanisław Ryba (Lubelski ZPN)
4. Dominik Jeziorski (Lubuski ZPN)
5. Franciszek Hejduk (Łódzki ZPN)
6. Daniel Ogiela (Małopolski ZPN)
7. Bartosz Rosiak (Mazowiecki ZPN)
8. Maciej Bąk (Opolski ZPN)
9. Daniel Wilczak (Podkarpacki ZPN)
10. Błażej Kujawa (Podlaski ZPN)
11. Damian Zieziula (Pomorski ZPN)
12. Jakub Figler (Śląski ZPN)
13. Ernest Buras (Świętokrzyski ZPN)
14. Krzysztof Sasin (Warmińsko-Mazurski ZPN)
15. Dawid Maciejewski (Wielkopolski ZPN)
16. Michał Maćkowski (Zachodniopomorski ZPN)



Angelika Gębka pierwsza w historii

POLKA ANGELIKA GĘBKA ZAPISAŁA SIĘ NA KARTACH HISTORII BEACH SOCCERA. JAKO PIERWSZA KOBIETA PROWADZIŁA MECZE PUCHAROWE ORAZ SAM WIELKI FINAŁ W PUCHARZE ŚWIATA ROZGRYWANYM NA TERENIE BLISKIEGO WSCHODU. OD 13 DO 16 LISTOPADA NA TZW. BIAŁYCH PIASKACH PLAŻY GAYAL W NEOM W ARABII SAUDYJSKIEJ ROZGRYWANO JEDEN Z WAŻNIEJSZYCH TURNIEJÓW W ROKU.

Puchar Świata w piłce plażowej rozgrywany jest w Arabii Saudyjskiej od 2019 r. Biorą w nim udział najlepsze reprezentacje z całego globu: osiem męskich i cztery kobiece. Ma on na celu popularyzację tej odmiany piłki nożnej na Bliskim Wschodzie. Na to wydarzenie powołano tylko 10 sędziów z całego świata, a trzech z Europy. W tym gronie znalazła się Polka – Angelika Gębka. – Kiedy jeden z dwóch szefów FIFA Beach Soccer, Michelle Conti zaproponował mi udział w tym turnieju, dwa razy się nie zastanawiałam. Uwielbiam wyzwania, nie miałam żadnych obaw. Oficjalne potwierdzenie od FIFA otrzymałam 13 września, kiedy przebywałam na turnieju w Alghero – wspomina Angelika Gębka. Obok niej, drugą kobietą była Fiammetta Susanna z Włoch. Skład sędziowski ze Starego Kontynentu zamykał Portugalczyk, Sergio Gomes.

Tuzin meczów w cztery dni

–Specyfika turnieju była inna niż zwykle. Mieszkaliśmy w miejscu, które przypominało wioskę olimpijską. Widywaliśmy się

z zawodnikami na stołówce czy w siłowni. Atmosfera turnieju oraz kibice byli niesamowici – wspomina sędzia międzynarodowa. Angelika poprowadziła łącznie 12 spotkań, w tym tylko jeden pojedynek kobiet pomiędzy Brazylią a Hiszpanią. Aż trzykrotnie była sędzią numer jeden. Mecze trwały od południa do samego wieczora. Najbardziej zacięte spotkanie, które zapadło jej w pamięci to mecz Chin z Japonią na zakończenie fazy grupowej. – W tym można powiedzieć derbowym pojedynku byłam sędzią nr 1. Musiałam wielokrotnie rozstrzygać w sytuacjach stykowych. Styl gry obu drużyn był bardzo ostry, nie brakowało walki i zaciętości, nikt nie chciał odpuścić – kwituje Polka.

Słońce, plaża i finał

Kiedy nadszedł ostatni dzień Pucharu Świata cierpliwie czekała na obsadę spotkań o miejsca. Była dobrej myśli i w wysokiej formie. To co usłyszała na odprawie przeszło jej najsmielsze oczekiwania. Została obsadzona na mecz finałowy pomiędzy Brazylią a Zjedno-

czonymi Emiratami Arabskimi. I to w jakiej roli. Po raz pierwszy w historii piłki plażowej, to kobieta poprowadziła finał rozgrywek międzynarodowych na ziemiach Bliskiego Wschodu jako sędzia nr 1. Jest równocześnie także pierwszą Polką, która tego dokonała.

– Na początku nie docierało to do mnie. Po chwili ogarnęła mnie wielka radość. Zapisałam się na kartach historii. Finał z reguły budzi wiele emocji, towarzyszy mu ogromna presja, wszyscy się na nim skupiają. Właśnie przez to był to zarazem najtrudniejszy i najlepszy mecz. Pomógł mi fakt, że znałam obie drużyny. Sędziowałam im wcześniej, zawodnicy mnie kojarzyli i rozumieli moje decyzje – opowiada Gębka. Puchar, bez niespodzianki, trafił w ręce Brazylijczyków, którzy pokonali ZEA 6:1. Wśród kobiet zwyciężyły Hiszpanki, zostawiając w pokonanym polu Brazylijki 4:1. Co ciekawe, finał kobiet prowadziła wcześniej wymieniona już sędzia z Włoch, Fiammetta Susanna.

Snorkeling oraz dobre praktyki

Mimo napiętego grafiku znalazł się również czas wolny. Jedną z lepszych atrakcji był snorkeling, czyli nurkowanie bez butli. Turniej w Arabii Saudyjskiej to była również okazja do poznania innej kultury. Warto również dodać, że coroczne turnieje w mieście Neom to bardzo dobra promocja beach soccera mężczyzn i kobiet na Bliskim Wschodzie.

Jakie rady Angelika Gębka przekazałaby młodym adeptom, aby poprowadzić w przyszłości taki turniej? – Przede wszystkim należy perfekcyjnie znać „Przepisy Gry”. To są podstawy bycia arbitrem międzynarodowym. Na początku przygody ważne jest także oglądanie meczów pod kątem sędziowskim oraz czerpanie dobrych wzorców od bardziej doświadczonych sędziów – kończy Angelika Gębka.

PRZEMYSŁAW MAJER



Raport z regionów



Szkolą również bardziej doświadczonych arbitrów

W dniach 16-17 listopada KS Kujawsko-Pomorskiego ZPN zorganizowało kolejny obóz szkoleniowy. Tym razem obok sędziów objętych programem mentorskim, pojawili się na nim bardziej doświadczeni arbitrzy. Myślą przewodnią spotkania było doskonalenie umiejętności i zachęcanie do rozwoju arbitrów szczebla regionalnego.

Programami szkoleniowymi objęci są sędziowie z programu mentorskiego lub perspektywiczni asystenci. Listopadowy obóz organizowany w takiej formule po raz drugi, miał na celu wsparcie szkoleniowe sędziów IV ligi oraz klasy okręgowej, którzy z uwagi na wiek, nie mogą być objęci programami specjalistycznymi. Mamy świadomość, że są oni istotnym ogniwem organizacji sędziowskiej. Ich praca jest niezwykle ważna dla jakości arbitrażu w województwie – mówi Michał

Sobczak, Przewodniczący Komisji Szkoleniowej KS K-PZPN.

Zgrupowanie stacjonarne poprzedziły dwa wykłady online. Pierwszy z nich, na bazie sytuacji z boisk IV-ligowych, przedstawił członek Komisji Szkoleniowej KS K-PZPN, Bartosz Kaszyński. Drugie zajęcia, poświęcone efektywnej współpracy zespołu sędziowskiego, poprowadził arbiter Top Amator A ze Śląskiego ZPN – Mateusz Piszczelok.

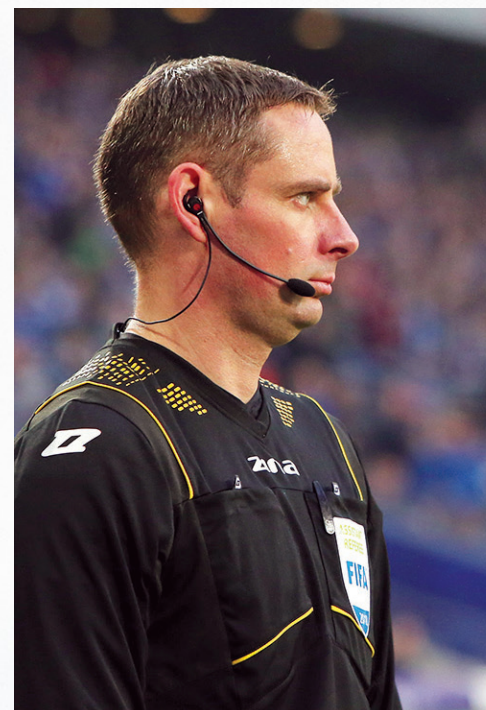
Jak zawsze najważniejszym elementem zgrupowania było wspólne omówienie spotkań ligowych. Instruktorami podczas listopadowego obozu byli: Maciej Daszkiewicz, Adam Lyczmański, Dariusz Ignatowski, Michał Sobczak, Aleksander Borowiak, Bartosz Kaszyński, Sylwester Rasmus, Jakub Winkler, Marcin Sadowski oraz Szymon Rutkowski.

Jako sędziowie w obozie udział wzięli: Igor Gabrych, Maciej Gebler, Mateusz Fabian, Marcin Drogowski, Piotr Drogowski, Miłosz Gapiński, Filip Górecki, Maciej Kaczmarek, Eryk Osuch, Mateusz Wroniecki, Jan Majewski, Kacper Guzowski, Magdalena Radojewska, Martyna Koziarowicz, Małgorzata Skopowska, Kamil Winiarski, Adam Syty, Karol Chaciński.

TOMASZ SZPUNAR



Praca z programem mentorskim



W ostatni weekend listopada pod opieką instruktora programu mentorskiego – Radosława Siejki oraz Przewodniczącego KS Łódzkiego ZPN – Tomasza Radkiewicza, grupa sędziów i mentorów z wojewódzkiego PM przebywała na zgrupowaniu szkoleniowym w Hotelu Dobieszków pod Łodzią.

Przygotowano grupowe warsztaty, na których interpretowane były klipy wideo z niejednoznacznymi i trudnymi starciami. Uczestnicy na forum musieli podać decyzję i uargumentować ją zgodnie z „Przepisami Gry”.

Drugiego dnia odbyły się szkolenia, które przeprowadził zaproszony gość, arbiter PKO BP Ekstraklasy, od 2025 arbiter międzynarodowy – Wojciech Myć. Dzielił się on swoim boiskowym doświadczeniem, zyskując sympatię odbiorców, ale przede wszystkim autorytet, dzięki wartościowemu przekazowi sędziowskiego rzemiosła.

Na koniec podsumowano rundę pod kątem szkoleniowym w całym województwie. Arbitrzy wysłuchali też istotnych analiz oraz wskazówek na przyszłość.

TOMASZ RADKIEWICZ



Wadowianka sędziowała finał w AMP futbolu

Aleksandra Faber to młoda mieszkanka Barwałdu Dolnego. Na co dzień reprezentuje KS Wadowice. Wróciła niedawno z Kolumbii, gdzie sędziowała finał mistrzostw świata kobiet w AMP futbolu. W meczu o złoto gospodynie pokonały w rzutach karnych USA.

Warto dodać, że brązowy medal w tym turnieju zdobyły piłkarki z Polski. Faber zawodowo jest nauczycielką matematyki i fizyki w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 1 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Wadowicach i w Campus Bemke na Kopcu. Po pracy i w weekendy prowadzi mecze w lokalnych ligach piłkarskich.

W turnieju w Kolumbii (4- 10 listopada) Faber poprowadziła następujące zawody: Peru – Anglia, Peru – Kenia, Kolumbia – Peru, Ukraina – Peru. Zwycięstwem bardzo udanego turnieju dla Aleksandry był wspomniany finał USA – Kolumbia.

PIOTR MEDOŃ



Cykl szkoleń dla „Kadry Perspektywa”

W dniach 17 października oraz 14 listopada na obiektach Gedanii w Gdańsku odbył się cykl szkoleń dla wytypowanej „Kadry Perspektywa”. Za organizację odpowiadało Stowarzyszenie Sędziów Pomorskiego ZPN. W zajęciach wzięła udział grupa ok. 25 sędziów. Blok szkoleniowy podzielono na dwie części.

W pierwszej z nich – teoretycznej – uczestnicy brali udział w zajęciach przygotowanych przez Agnieszka Hec oraz Katarzynę Wierz-

bowską z MindZone. Zajęcia koncentrowały się na kluczowych aspektach związanych z poczuciem własnej skuteczności, zarządzaniem błędami czy radzeniem sobie ze stresem w trakcie pracy na boisku. Sędziowie mogli poznać swoje silne strony i obszary, które powinni rozwijać.

Druga część – praktyczna – obejmowała trening fizyczny. Podczas pierwszych zajęć sędziowie przeszli egzamin SDS, połączony z klipami. Sędziowie w trakcie wysiłku, po dobiegnięciu do danego punktu, musieli udzielić odpowiedzi na klip szkoleniowy.

Na drugim spotkaniu arbitrzy uczestniczyli w zajęciach fizycznych przygotowanych przez Dominika Sulikowskiego, który poprowadził przykładowy trening szybkości.

DARIUSZ BOHONOS



WMZPN

Szkolenie z udziałem fachowców najwyższej klasy

W dniach 6-8 grudnia w Morągu szkolili się obserwatorzy oraz sędziowie KS Warmińsko-Mazurskiego ZPN. Pierwsza grupa miała zajęcia w piątek i sobotę, natomiast druga w sobotę oraz niedzielę. Łącznie udział wzięło ponad 80 osób ze wszystkich szczebli rozgrywkowych. Obecność na kursie to wyróżnienie dla każdego uczestnika za dobrą pracę w ciągu roku.

Zajęcia poprowadzili zaproszeni goście: Maciej Wierzbowski, Marcin Szulc, Piotr Tenczyński oraz opiekun województwa - instruktor Arkadiusz Kamil Wójcik. Uczestnicy otrzymali fachowe wskazówki i porady od bardzo doświadczonych wykładowców. Z pewnością zaowocują one w rundzie wiosennej. Każdy mógł wyciągnąć coś dla siebie. Wśród omawianych zagadnień były m.in. interpretacja spalonego, „football understanding”, czy klipy z regionu Warmii i Mazur. Obserwatorzy mieli szkolenie specjalnie dla ich specyfiki pracy.

Był to bogaty w wiedzę weekend, ale bardzo ważna była też integracja całego środowiska. Po raz kolejny czuć było, jaką jedność tworzy kolegium.

DAMIAN SADOWSKI



WZPN

Wspólna inicjatywa trzech województw

W dn. 23-24 listopada w Jarocinie spotkali się perspektywiczni sędziowie z trzech województw – lubuskiego, dolnośląskiego oraz wielkopolskiego. Około 100 arbitrow przez cały weekend doskonalili swoje umiejętności praktyczne i teoretyczne pod czujnym okiem znakomitych prelegentów ze szczebla centralnego.

Zgrupowanie rozpoczęło w sobotę rano Damian Sylwestrzak. Po pomiarze tkanki tłuszczowej szkoleniowcy podzielili uczestników na dwie grupy. Jedna ćwiczyła symulacje ekstremalnych decyzji boiskowych, druga oceniała sytuacje z kategorii „bramka/nie ma bramki” oraz szlifowała szybkość wraz z motoryką.

Następnym punktem programu był blok szkoleniowy. Pierwszy panel poprowadził Adam Karasewicz z tematu „Świadomy trening”. Słuchacze zwiększyli swoją wiedzę w temacie odżywiania, budowania sylwetki oraz rozwoju kondycji fizycznej. Kolejne zajęcia – tym razem bardziej warsztatowe – poprowadził Sylwestrzak. Na początek rozwiązywano test wideo. Następnie doszło do podziału na sześć grup. Co istotne i trafione w punkt, praca polegała na analizie własnych klipów. Wymagane było rozłożenie

ich na czynniki pierwsze z przesłaniem, by nie popełnić podobnych błędów w przyszłości. Trzecie i ostatnie szkolenie tego dnia poprowadził Kolega z Wielkopolski, ceniony asystent z regionu – Jakub Lewczuk. Poruszył on ważny temat przygotowania mentalnego do meczu. Zgłębiane były tajniki ludzkiej psychiki i jej wpływu na decyzje meczowe.

Niedziela rozpoczęła się od omówienia testu wideo oraz feedbacku z sobotnich symulacji. Czwarte szkolenie tego zgrupowania poprowadził instruktor KS PZPN, Piotr Tenczyński, z interesującym tematem „Football Understanding”. Na podstawie klipów z meczów uczestników przedstawił, jak istotne jest rozumienie i przewidywanie gry w aktualnych czasach, z myślą przewodnią, że najważniejsze na boisku jest myślenie.

Ostatni temat dotyczył poruszania i ustawiania się. Szkolenie przygotował i przeprowadził ceniony i zasłużony Konrad Sapela, który od pewnego czasu jest aktywny jako instruktor KS PZPN, dzieląc się z młodszymi swoją bogatą wiedzą. Przedstawił on najnowsze wytyczne oraz praktyczne zalecenia boiskowe. Zaakcentowana została kwestia, jakich praktyk unikać, by positioning był efektywny i na wysokim poziomie.

Uczestniczący w zjeździe arbitrzy nie kryli zadowolenia. Wszyscy potwierdzili, że takie zgrupowania to bardzo dobra forma szkolenia, a także integracji społeczności sędziowskiej. Wspólna inicjatywa trzech województw jest kontynuowana i spotyka się z bardzo pozytywnym feedbackiem w środowisku.

PRZEMYSŁAW MAJER





n o w a k o s z u l k a

www.sklep.laczynaspilka.pl

Łączy nas piłka